ANTONI GÓRSKI.

NOWE KIERUNKI W USTAWODAWSTWIE I W SĄDOWNICTWIE.

Mnożą się na świecie oznaki, że ani ustawodawstwo, ani sądownictwo nie może spełniać w całej pełni tych zadań, do których jest powołane.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, iż najpilniejszą reformą na polu ustawodawstwa jest program, aby natchnęło się ono i przesiąkło t. zw. duchem socjalnym. W tej myśli wskazywali Antoni Menger, Duguit, Hauriau i cały szereg innych autorów na konieczność roztoczenia przez ustawodawcę opieki nad warstwami nieposiadającemi, drobiazgowego unormowania kontraktu o najem pracy, umów zbiorowych i t. d. Później nieco transponowano tę samą myśl na dziedzinę ograniczeń prawa własności, które co do nieruchomości faktycznie wyłączono z zakresu prawa prywatnego i wcielono do prawa administracyjnego. Własność nieruchomości — jak mówili teoretycy — nie jest prawem podmiotowem, ale jest funkcją społeczną; przyjęli oni za dobrą monetę ukuty przed siedmdziesięciu laty przez Augusta Comte'a aforyzm, że jednostka posiada tylko jedno jedyne prawo, a mianowicie prawo wykonywania swoich obowiązków społecznych. Z tej koncepcji pochodzą wszystkie w nowożytnem ustawodawstwie szumnemi nazwami zaopatrzone instytucje prawne, jako to: wywłaszczenie, ochrona dzierżawców i lokatorów, francuska *propriété commerciale*, ograniczenia w pobieraniu procentów, taksy na towary codziennego użytku, przymus niezamykania przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.

Oczywiście tego rodzaju ustawodawstwo nosi charakter okolicznościowy, dorywczy, połowiczny, niedość głęboko pomyślany, a najzupełniej sprzeczny z podstawowemi zasadami prawa prywatnego. Konflikty prawne i dysharmonje są na porządku dziennym. Jakże można np. sędzia w wypadkach wątpliwych przy stosowaniu postanowień „rewolucyjnych" w prawie powoływać się na „konserwatyzmem" przejęte podstawowe zasady kodeksów! Ażeby być konsekwentnym i unikać dorywczości, należałoby wszystkie kodeksy poddać rewizji, dostosować je do zasad, przyjętych w t. zw. ustawodawstwie socjalnem, to znaczy dać prawu nowy podkład filozoficzny, a przekreślić dorobek kilku tysięcy lat ideowego rozwoju w prawie. Może znajdzie się mąż, który temu zadaniu sprosta; wśród żyjących jednak takiego nie widzimy.

Widzieliśmy natomiast, że najznakomitszy i najbardziej duchem społecznym przejęty kodyfikator nowoczesny szwajcarski profesor Eugenjusz Huber przewidywał niedostateczność i luki ustawodawcze. Art. 2 szwajcarskiego kodeksu cywilnego z dnia

10 grudnia 1907 r. każe sędziemu luki te wypełnić prawem zwyczajowem, a w jego braku orzekać „według zasad, któreby (sędzia) ustanowił, gdyby miał spełniać zadania ustawodawcy". Jest to więc wyraźne przyznanie władzy ustawodawczej sędziemu, dokonane z całą świadomością wbrew dogmatowi Monteskjusza, czego nie osłabia fakt, że dalszy ustęp tego artykułu zaleca sędziemu „natchnąć się" przy tej pracy zasadami, uświęconemi w nauce prawa i w orzecznictwie.

Postanowienie powyższe jest jasnem skonstatowaniem, że ustawodawca nie może przewidzieć i wyczerpać wszystkich wypadków, które wyłania praktyka sądowa. Otwiera ono palestrze bardzo ważne i wdzięczne zadanie objaśnienia sędziego, jak na dany problem zapatruje się nauka prawa. Sędzia nie może robić głębokich studjów nad tego rodzaju problematami, bo poprostu niema na to czasu. Brak czasu i brak personelu sędziowskiego w odpowiedniej liczbie jest chroniczną chorobą zwłaszcza sądownictwa polskiego; choroby tej nie zwalczy podwyższenie liczby sędziów o kilkadziesiąt etatów rocznie: trzeba sięgnąć głębiej i szukać, czy nie dałoby się w inny sposób temu brakowi zaradzić. Zaradzić nie podmiotowo, ale przedmiotowo.

Ustawodawstwo poszło na tę drogę przez poddanie pewnych spraw orzecznictwu władz administracyjnych; innych spraw, jak np. zatargów wynikłych z kontraktu najmu, sporów o odszkodowanie wskutek nieszczęśliwych wypadków i t. p. — sądownictwu specjalnemu, w którem sędzia przewodniczy, a wyrokują delegaci pewnych grup społecznych. Podobnie ustawodawstwo bądź toleruje tylko, bądź zaleca działalność różnego rodzaju rozjemców lub sądów polubownych. Wiadomo, że orzecznictwo francuskie (inaczej belgijskie, inaczej ustawa włoska) w ten sposób interpretuje postanowienia procedury cywilnej, że tylko spory już wybuchłe, nie zaś spory przyszłe mogą być poddane sądowi polubownemu. Na odbytym w r. 1923 kongresie prawniczym w Lyonie wybrano jednym referentem zwolennika arbitrażu, drugim jego przeciwnika; większość uczestników oświadczyła się przeciw sądom polubownym. Utrzymanie tak nieprzejednanego stanowiska okazało się niemożliwem wobec postulatów handlu międzynarodowego, który żąda poddania wszelkich sporów bądź stałym, bądź dorywczo mianowanym sądom polubownym. To też w r. 1926 wyszła nowela francuska, zezwalająca w sprawach handlowych poddania wszelkich sporów orzecznictwu sądów polubownych.

Dla Polski sądów polubownych zalecać nie należy; niepodobna bowiem zamykać oczu na fakt, że w sądach polubownych rozstrzygają przeważnie nieprawnicy, a więc sprawy sporne zostają rozstrzygnięte nie według ducha i litery prawa, ale według jakichś nieuchwytnych ideałów, które w praktyce życia okazują się złudnemi. Wiem dobrze, że sfery handlowe i giełdowe są zwolennikami różnych sądów polubownych kupieckich, ale te

sympatje nie są rzeczowo uzasadnione. Sądy takie są w istocie rzeczy nie polubownemi, ale rozjemczemi, bo dążą za wszelką cenę do nakłonienia stron do ustępstw wzajemnych; załatwiają sprawę „krakowskim targiem", a nie w myśl zasad prawa.

Skoro mowa o Francji, trzeba zaznaczyć, iż wytworzyła się tam już od długiego szeregu lat dziwaczna instytucja arbitrażu nakazanego przez sąd. Ustawy o tem milczą, ale wobec przeciążenia sądów handlowych w Paryżu ustaliła się praktyka, że prezes Trybunału oddaje sprawę do opracowania arbitrowi. W każdym okręgu Paryża jest dwóch takich arbitrów, mianowanych przez sąd handlowy (razem więc czterdziestu arbitrów), pobierających za swe czynności wynagrodzenie od spór wiodących stron. Rzeczą arbitra jest dążyć do pogodzenia zwaśnionych stron; istotnie 60% spraw, oddanych arbitrowi, zostaje zakończonych ugodą. W pozostałej reszcie spraw arbiter porządkuje akta, wzywa strony o uzupełnienie dokumentów, nakazuje zbadanie ksiąg handlowych i towarów przez rzeczoznawców, przesłuchuje drogą prywatną strony i znawców i na podstawie tego materjału składa obszerne sprawozdanie sądowi, który ten materjał sprawdza, przesłuchuje świadków i wyrok wydaje. Czynność arbitra jest więc podobna do czynności francuskiego *avoué*, który materjał procesowy porządkuje i wręcza adwokatowi nieraz nawet bezpośrednio przed rozprawą sądową.

Sądy wyższych instancyj wiedzą doskonale, że Trybunał handlowy upraszcza sobie swoje zadanie współpracą arbitra i z tem się godzą. Ale, jak zawsze we Francji, tak i tu panuje ciasna formalistyka. Arbiter może przesłuchiwać strony i świadków i ich zeznania streścić protokularnie; jeżeli jednak w sprawozdaniu swem do sądu napisze: „przeprowadzone dochodzenie (enquête) wykazało" — to wyrok sądu niechybnie zostanie uchylony przez sąd kasacyjny, albowiem dochodzenia może robić tylko sąd. Jeżeli zaś arbiter wyrazi się oględnie, np.: „z zebranych informacyj (renseignements pris) okazuje się" — to sąd wyższy uważa czynność arbitra za poprawną.

Instytucja arbitrów, jako pomocników sędziego, zakorzeniła się, i sfery handlowe chętnie płacą wysokie, z interwencją arbitra połączone, koszty. Rzecz jasna, iż interwencja ta redukuje znacznie wystąpienia adwokatów; strony wiedzą bowiem, że arbiter jest osobą półurzędową, bezstronną, zaprzysiężoną, która w swem sprawozdaniu do sądu z urzędu uwzględni wszelkie momenta, na rzecz każdej ze stron przemawiające.

Zawsze tłumne biura arbitrów w Paryżu świadczą, że instytucja ta okazała się we Francji potrzebną i żywotną. Czy należałoby ją zaprowadzić w Polsce? Sądzę, że wszyscy znawcy stosunków odpowiedzą jednogłośnie: nie! Nie można bowiem zaprzeczyć, że działalność arbitra odbiera sędziemu i procesowi jego najistotniejszy charakter, a mianowicie ogranicza bezpośredni stosunek sędziego do stron. Jakkolwiek we Francji strony

występują osobiście przed sądem, to jednak sędzia ma w większości wypadków już zgóry na podstawie sprawozdania arbitra wyrobioną opinję i prowadzi rozprawę w bardzo przyśpieszonem tempie. Sąd zyskuje na takiej koncentracji rozprawy bardzo wiele czasu, który gdzieindziej schodzi na czynnościach formalnych, na retorycznych zapędach adwokatów i t. d.; cierpi na tem jednak bezpośredniość rozprawy w całej jej rozciągłości, która stanowi właśnie podstawę nowoczesnego prawa.

Jest przecież, naszem zdaniem, w instytucji tak pojętego arbitra pewna myśl zdrowa i zdolna do dalszego rozwoju. Arbiter nie spełnia zadań ani sędziego, ani adwokata, ani rzeczoznawcy, choć mianowany być nie może, jeżeli uprzednio nie był sędzią lub adwokatem. Jego funkcja jest pojednawczo-regestracyjna, a wielkie doświadczenie stanowi moc przyciągającą i budzącą zaufanie. Obie spór wiodące strony mają w nim życzliwego opiekuna.

Otóż jest to możliwem, że stan adwokacki z biegiem czasu i z rozwojem stosunków wydzieli z siebie grupę osób, które na mocy swego doświadczenia opiekować się będą już po wybuchu sporu interesami obu przeciwników, jak się nimi opiekuje dzisiaj notarjusz, urzędowy stręczyciel w każdej sytuacji prawnej, a adwokat w sprawach bezspornych, np. przy zawieraniu umów, przy pertraktacjach spadkowych, przy regulowaniu hipotek. Dzisiaj niesłychanie zresztą rzadkie wypadki równoczesnego przedstawicielstwa przed sądem obu stron spór wiodących poczytane są adwokatowi za ciężkie wykroczenie; czyn taki jest istotnie wykroczeniem, jeżeli został popełniony cichaczem i z chęci zysku. Ale zasadniczo rzecz biorąc niezawsze wypadki te są sprzeczne z etyką. W małem miasteczku, gdzie jest tylko jeden adwokat, lub gdzie drugi niema substytuta a zachoruje, może sąd patrzeć na takie wypadki z pobłażliwością. A i pozatem, czyż brak w Polsce adwokatów cieszących się takiem zaufaniem, że każda ze stron może z zamkniętemi oczami powierzyć im zastępowanie obu przeciwników? Przecież nie adwokat wyrok wydaje, tylko sędzia, a sędzia umie doskonale rozróżnić, żeby się tak wyrazić, formalną, często tylko dla parady (w procesach karnych przeciw współobwinionym) wypowiedzianą stronę adwokackiego *plaidoyer* od wywodów ściśle prawniczych.

Były czasy, kiedy ustawa nakazywała adwokatowi przed sądem kłamać. Za mych sędziowskich lat aż do reformy procesowej obowiązywała w zaborze austrjackim t. zw. zasada ewentualności. Polegała ona na tem, że pozwany musiał w pierwszej odpowiedzi na powództwo wyraźnie zaprzeczyć wszystkim w powództwie zawartym twierdzeniom, a to pod rygorem, że niezaprzeczone wyraźnie twierdzenia powództwa będą uznane za przyznane. Aby uniknąć skutków przyznania, praktyka przeprowadzała zaprzeczenie aż do ostatnich konsekwencyj; tak np. adwokat pozwanego o zwrot stu złotych z tytułu pożyczki mówił

lub pisał: „Zaprzecza się, jakoby mój klient pożyczył od Iksa sto złotych, a o ileby *per inconcessam* pożyczył, utrzymuje się, że uczynił to pod wpływem błędu i przymusu; utrzymuje się również, że kwota ewentualnie pożyczona już została w zupełności spłacona" i t. d.

Dobrze jest z mroku niepamięci te stosunkowo niedawne dziwolągi prawnicze odsłonić, aby zmierzyć okiem horyzont reform, które nas w przyszłości czekają. Ilość procesów zmniejszyłaby się znacznie, wyroki sądowe byłyby głębsze i mniej często zniesieniu ulegające, gdyby się zakorzenił zwyczaj, że strony zwaśnione udają się do jednego adwokata, zamiast do dwóch.

Ten środek byłby skuteczniejszy, niż inne przez różne ustawodawstwa forsowane zabiegi przymusowego jednania stron.

Wiadomo powszechnie, że wymagane przez prawo francuskie zwrócenie się o pojednanie do sędziego pokoju, zanim powód wystąpi z powództwem przed Trybunałem, zeszło w praktyce do otrzymania od sędziego pokoju za cztery franki podpisanego formularza, iż strony na ugodę się nie zgodziły. To też ustawa belgijska z dnia 12 sierpnia 1911 r. zniosła całą tę instytucję uprzedniego pojednania (conciliation préalable). Próba pojednania została obowiązkową we Francji przy procesach rozwodowych, ale i tu zarówno stereotypowa forma postępowania prezydenta Trybunału, jak i jej wyniki są zupełnie nikłe. Włoska procedura cywilna stawia rozdział o jednaniu stron na czoło swoich postanowień, atoli i tam czynność rozjemców nie daje owocnych rezultatów. Ilustruje opinje sfer przemysłowych włoskich memorjał Izby handlowej w Genui o projekcie kodeksu handlowego, który to memorjał (str. 11) zaprzecza, jakoby ustawodawstwo posiadało dla sfer kupieckich funkcje wychowawcze i moralizujące. Dziś — mówi dalej ten memorjał — wielka większość kupców praktykuje uczciwość w postępowaniu i dla sentymentu i z konieczności, „albowiem opinja publiczna piętnuje ostracyzmem i utratą kredytu nieuczciwego aferzystę". Jak dalece słowa te są pustym frazesem, okazało się przy sposobności katastrofy ekonomicznej, którą w kilka miesięcy po ogłoszeniu tego memorjału sprowadził na całe północne Włochy krach kilku wielkich i dobrem imieniem się cieszących banków.

* * *

Z powyższego okazuje się, że przeciążenia sądownictwa nie uchylą reformy proceduralne, rozszerzenie na wzór francuski kompetencji sądów pokoju, jednoosobowość sędziego w miejsce uchwał kolegjalnych, zmniejszenie ilości członków senatów sądowych, sądy polubowne i pojednawcze. Należy więc rozpatrzeć, czy powyższego celu nie dałoby się osiągnąć na innej drodze, mianowicie przez zmianę struktury ustawodawczej?

Moje zapatrywanie na to pytanie jest proste i jasne.

W każdym przepisie prawa prywatnego są postanowienia albo jednolite, stałe, albo skomplikowane, wymagające dochodzeń. Jeżeli prawo postanawia, że Iksowi należą się ustawowe odsetki albo kara prywatna (nawiązka, Geldbusse), to sędzia te odsetki lub karę każe zapłacić bez dalszych dochodzeń. Tak samo jeżeli ustawa za chwilę powstania umowy poczytuje chwilę wysłania lub przybycia na miejsce przeznaczenia przychylnej odpowiedzi na ofertę, to łatwo jest ten stan faktyczny stwierdzić. Jeżeli natomiast w pierwszym wypadku prawo mówi, że należy zwrócić uzyskane wzbogacenie lub zwrócić wyrządzoną szkodę, to dochodzenie, ile wynosi wzbogacenie lub szkoda, musi być długotrwałe i żmudne. Podobnie w drugim wypadku: jeżeli ustawa za chwilę zawarcia umowy poczytuje chwilę, w której oferent o przychylnej odpowiedzi się dowiedział, to sprawa się komplikuje różnemi utrudnieniami; ani chwila przeczytania odpowiedzi nie da się z całą stanowczością ustalić, ani samo przeczytanie rozstrzygające nie będzie, np. w wypadku, gdzie treść odpowiedzi — jak to często bywa w sprawach handlowych — nie jest dla laika zrozumiała.

Najtrudniejsze do ocenienia są wypadki, w których sędzia musi badać stan psychologiczny strony spór wiodącej. Oto przykład.

Kodeks cywilny niemiecki postanawia (nota bene za wzorem ustawy wydanej w r. 1877 przez parlament austrjacki dla Galicji i Bukowiny), że jeżeli przy umowach obustronnie obowiązujących zachodzi dysproporcja między wartością świadczenia jednej a drugiej strony, to strona pokrzywdzona może żądać unieważnienia kontraktu. O jakiemś wyzyskiwaniu cudzego ciężkiego położenia lub lekkomyślności współkontrahenta, jak tego za wzorem ustawy austrjackiej z 1881 r. wymaga art. 21 szwajcarskiego kodeksu o obligacjach, mowy zupełnie w Niemczech niema. Przepis jest jasny i o ile dysproporcja między wzajemnemi świadczeniami zostanie udowodniona, sędzia na żądanie pokrzywdzonej strony uzna umowę za nieważną. Przepis ten został zepsuty w nowym projekcie francusko-włoskiego prawa obligatoryjnego, bo tam dodano wyrazy: „tak, że należy przypuszczać, iż jego (dłużnika) zezwolenie nie było dostatecznie swobodne". Ile słów, tyle niepotrzebnych komplikacyj. Co sędzia zrobi, jeżeli wierzyciel przedłoży pismo dłużnika (wystarczy podpisany podstępny formularz), że zobowiązał się z całą świadomością i z dobrej woli? Co trzeba uczynić, jeżeli dłużnik takie dla siebie szkodliwe zeznanie przez niebaczność złoży przed sądem? Co czynić, jeżeli dysproporcja świadczeń dopiero po zawarciu umowy, np. przez deprecjację waluty własnej o podrożenie obcej, okazała się rażącą?

Jednem słowem przy stosowaniu francusko-włoskiego projektu natrafilibyśmy na dziedzinę studjów psychologicznych, tak że wyniku procesu nikt zgóry przewidziećby nie mógł.

Twierdzę więc, że dla uprzedzenia procesów i dla przeciwdziałania im prawo nowożytne powinno uważać za stanowcze dla stosunku prawnego pewne fakty, czerpane ze świata zewnętrznego, a nie stosunki psychiczne. Nie jest możliwem obalać tysiącletnich dystynkcyj pomiędzy dobrą a złą wiarą, ani nauki o błędzie, ale jest nietylko możliwem, ale i racjonalnem brać za podstawę stosunku prawnego fakty, a nie nastroje psychiczne, a więc: oświadczenie woli, a nie wolę samą, wysłanie lub doręczenie pisma, a nie jego przeczytanie, odsetki i kary umowne lub nawiązki, a nie odszkodowanie. W wypadkach powyżej przytoczonych ustawodawca może łatwo jednem pociągnięciem pióra, choćby ze szkodą dla elegancji prawa, podstawić pojęcia i ilości bezwzględne w miejsce względnych, stałe w miejsce niestałych. Czyni to już w sporadycznych wypadkach nauka; tak np. najpoważniejsi autorowie francuscy przechodzą poprostu do porządku dziennego nad przepisem art. 1150 kod. c. N, według którego przy obliczeniu szkody płynącej z umowy należy mieć na względzie tylko tę szkodę, którą można było *przewidzieć*.

Tendencji tu proponowanej można dać szerszy podkład, który doprowadzi do konieczności *uzewnętrznienia* zmian zachodzących w prawie podmiotowem. Zagadnienie praw rzeczowych zarówno na ruchomościach jak na nieruchomościach stanie się osią namiętnych dyskusyj. Jedno zastrzeżenie należy zrobić: trzeba przywiązywać skutki prawne do aktu nabycia prawa (np. do tradycji rzeczy), nie zaś do samego władztwa nad rzeczą. Niema bowiem, mojem zdaniem, haniebniejszego postanowienia, niż zasada: possession vaut titre. Czysto faktycznego stosunku zewnętrznego człowieka do rzeczy bronić nie można. Propagując więc rozszerzenie punktów *stałych* w prawie, tego stosunku człowieka do rzeczy *ustalić* bynajmniej nie chcemy!

DR. JAN PRZEWORSKI.

O PRZYSZŁEM PRAWIE MAŁŻEŃSKIEM W POLSCE.

Niezwykle ciekawy objaw społeczny zmusza do zastanowienia się nad kwestją prawa małżeńskiego. Oto niema jeszcze żadnego projektu prawa małżeńskiego dla całego państwa i komisja kodyfikacyjna również nie wypowiedziała się dotychczas, a mimo to zawczasu jakieś niewiadome sprężyny poruszyły społeczeństwo i podzieliły je na dwa wręcz przeciwne obozy, walczące o przyszłe prawo małżeńskie. A między temi obozami ta część społeczeństwa, któraby miała najwięcej do powiedzenia i najwięcej przytoczyła poważnych i stanowczych argumentów

dla uspokojenia umysłów, wsłuchuje się obojętnie w zacięte ścieranie się zdań i milczy. Jest nią świat prawniczy, który swem wykształceniem prawniczem i długoletniem doświadczeniem winien w tym tak ważnym dla państwa dziale prawa cywilnego zabrać głos z całą szczerością, bez względu na prądy i kierunki polityczne, bez względu na zyskanie sympatji jednego z obozów walczących.

Pragnąc więc zachęcić powołane czynniki do wypowiedzenia swego zdania, a tem samem do przyczynienia się do oświetlenia tak niepośledniej kwestji, ośmielam się przerwać milczenie długie i dać bodźca do dysputy [1]).

Aby dojść do konkretnego wniosku, należy w krótkości zastanowić się nad instytucją małżeństwa. Wedle nauki Kościoła małżeństwo jest instytucją prawa boskiego; celem małżeństwa jest wola boska utrzymania rodu ludzkiego. Tak więc pierwotnie instytucja ta jest raczej kościelna, niż państwowa. Ale zwolna budzi się przekonanie, że unormowanie życia małżeńskiego i familijnego należy do państwa. Już w r. 18 przed Chr. i 9 po Chr. lex Julia et Papia Poppaea szuka ratunku przed upadkiem państwowości rzymskiej w przepisach o przywróceniu uporządkowanego życia małżeńskiego i familijnego. Wcześnie zatem utrwala się przekonanie, że państwo ma prawo i obowiązek zaopiekowania się instytucją małżeństwa jako nader ważną instytucją społeczną, że ustawodawstwo świeckie musi się niem zająć i je podporządkować swoim przepisom prawnym, skoro rodzina jest fundamentem, na którym buduje się cały ustrój społeczny każdego państwa.

Jak różnorodne były w tym względzie ustawodawstwa i jak one się rozwijały z biegiem czasu, tego nie można tutaj w krótkości przedstawić. Zresztą nie jest to przedmiotem niniejszego artykułu. Należy natomiast wprost przystąpić do rzeczy i zająć się tem ustawodawstwem, jakie obowiązuje teraz na terytorjum państwa polskiego, aby wykazać zasadnicze różnice w prawie małżeńskiem.

Prawo małżeńskie, obowiązujące w b. zaborze rosyjskim, jest skodyfikowane na podstawie kościelnego prawa małżeńskiego i nie zna rozwodu. Jurysdykcja w sprawach małżeńskich należy do konsystorza.

W b. zaborze austrjackim prawo małżeńskie, zawarte w kodeksie cywilnym, również nie zna rozwodu, a przyczyn unieważnienia małżeństwa przewiduje jeszcze mniej, niż prawo kościelne. Codex iuris canonici z r. 1917 zezwala np. w can. 1086 na unieważnienie małżeństwa, „jeżeli jedna ze stron lub obydwie strony wyraźnym objawem woli małżeństwo lub wszelkie prawo do powinności małżeńskiej wyklucza, lub wreszcie wy-

---

[1]) W zrozumieniu potrzeby wszechstronnego oświetlenia tej tak doniosłej sprawy Redakcja udzieli chętnie na łamach „Palestry" miejsca pragnącym zabrać głos prawnikom.

klucza z istotnych właściwości małżeństwa", zaś prawo małżeńskie austrjackie nie zna takiej przyczyny unieważnienia małżeństwa. Prawo kościelne pozwala na rozwiązanie małżeństwa z powodu disparitas cultus; prawo małżeńskie austrjackie nie uznaje przejścia na inne wyznanie za przyczynę rozwiązania małżeństwa, i t. d.

W b. zaborze austrjackim ustawa z dnia 9 kwietnia 1870 r. Nr. 51 Dpp. wprowadziła fakultatywne zawarcie ślubu cywilnego przed władzą polityczną dla osób nienależących do żadnego prawnie uznanego kościoła lub stowarzyszenia religijnego. Jest to t. zw. Notzivilehe, umożliwiająca osobom różnych wyznań zawarcie związku małżeńskiego. Jurysdykcja w sprawach małżeńskich należy wyłącznie do cywilnych sądów państwowych.

W b. zaborze pruskim kodeks cywilny w rozdziale o prawie małżeńskiem dopuszcza oprócz separacji i unieważnienia małżeństwa rozwód. Jurysdykcję sprawują wyłącznie sądy państwowe.

Co do formy zawarcia małżeństwa, to w b. zaborze rosyjskim i austrjackim obowiązkowy jest ślub kościelny; natomiast w b. zaborze pruskim ślub cywilny w urzędzie stanu cywilnego jako jedyna forma obowiązująca.

Walka, jaka się teraz rozwinęła, dotyczy dwóch kwestyj, a mianowicie: czy forma zawarcia małżeństwa ma być kościelna czy świecka, i czy należy dozwolić rozwiązania małżeństwa przez rozwód, nieznany prawu kanonicznemu.

Kwestja pierwsza nie może być bezwzględnie dla państwa zasadniczą, bo spełnianie formalności, z zawarciem małżeństwa połączonych, nie odgrywa takiej roli, aby o nią kruszyć kopję. Jeżeli społeczeństwo, przywykłe tradycyjnie do ślubów kościelnych, widzi w nich jedyny sposób uroczystego zawarcia małżeństwa, nie należy go pozbawiać dawnej tradycji, do której przywiązuje szczególną wagę. Nie może to jednak przeszkodzić państwu w zaprowadzeniu urzędów stanu cywilnego, czy też urzędów świeckich o innej nazwie, któreby jako urzędy państwowe prowadziły powszechne księgi aktów ślubnych, urodzeń i śmierci dla wszystkich wyznań bez wyjątku. Państwu bowiem musi zależeć na tem, aby księgi takie były prowadzone jednolicie i według norm ustalonych przez urzędników państwowych i wobec państwa odpowiedzialnych.

Inna rzecz, czy państwo powinno wprowadzić rozwody w małżeństwach katolickich i poddać orzecznictwo w sprawach małżeńskich jurysdykcji sądów cywilnych.

Jeżeli wyjdziemy z założenia ściśle kościelnego, że małżeństwo jest instytucją kościelną, a nie społeczną i państwową i że podlega wyłącznie władzy kościelnej, to wtedy państwu nie wolno się mieszać w sprawy małżeńskie i musi je zostawić tylko kościołowi. Jeżeli zaś wyjdziemy z założenia, o którem już

wspomniałem, że małżeństwo jest instytucją społeczną, którą państwo musi się zająć w interesie swojego dobra — jednolicie uporządkowanego ustroju społecznego — to nietylko mu wolno, ale ma obowiązek zająć się małżeństwem, jak każdą instytucją prawno-społeczną, objąć ją ścisłemi przepisami prawnemi tak, aby odpowiadały życiu i ewolucji stosunków prawnych i społecznych, które nigdy nie stają na martwym punkcie i muszą z biegiem czasu ulec rewizji ustawodawczej, odpowiadającej potrzebom społecznym i moralnym. Bowiem i pojęcie moralności i pogląd na nią nie są trwałe. Zmieniały się w ciągu wieków i to, co kiedyś było wyrazem moralności, co jeszcze w w. XVIII i z początkiem w. XIX uchodziło za zgodne z zasadami moralności, dzisiaj jest niemoralne i potępione.

Jeżeli wyjdziemy z zasady, głoszonej przez św. Augustyna, że „matrimonium est consortium omnis vitae", to na tę zasadę abstrakcyjną i piękną należy się bezwzględnie zgodzić wtedy, kiedy małżonkowie są istotnie dobrani, rozumieją się i rozumieją zarazem cele małżeństwa. Jeżeli natomiast przyjrzymy się stosunkom faktycznym — życiu — i ocenimy je ze stanowiska faktycznego, a nie ze stanowiska abstrakcyjnego, to musimy wyznać szczerze, iż tylko ślepcy zaprzeczyć mogą tej okoliczności, że dość często „consortium omnis vitae" staje się niemożliwem i że trzeba je w interesie małżonków rozwiązać.

Na to ma prawo kościelne jeden jedyny środek, a jest nim rozdział od stołu i łoża. Ale kto zna dokładnie sprawy małżeńskie, kto zna skutki separacji, ten musi oświadczyć się przeciw niej. Nie jest ona dostatecznym środkiem ochronnym dla małżonków, nie mogących żyć wspólnie pod jednym dachem; jest raczej złem koniecznem w braku innego sposobu rozwiązania wspólności małżeńskiej raz na zawsze. Separacja pociąga za sobą przeważnie smutne i tragiczne skutki dla separowanych małżonków. Są bowiem dla siebie przez całe życie przeszkodą, są zawiśli od siebie w wielu momentach życiowych i nigdy nie mogą się wzajemnie zapomnieć. Separacja nie ułatwia separowanym małżonkom, żywiącym do siebie nietylko niechęć, lecz często nieprzezwyciężony wstręt i żywiołową nienawiść, wszczęcia nowego życia, lecz zazwyczaj niweczy i niszczy moralnie obydwie strony. Jedynym ratunkiem i nadzieją wyzwolenia jest tylko śmierć jednego z małżonków.

Jeżeli zwrócimy uwagę na stronę moralną, to nikt nie poważy się zaprzeczyć faktowi, że separacja pcha często separowanych do zgnilizny moralnej, do upadku moralnego. Odgrywa tutaj poważną rolę życie fizjologiczne. Nie można go lekceważyć i zapomnieć. Zwalczanie popędu płciowego jest sprzeczne z absolutnem prawem natury i w walce z niem człowiek ulec musi. Separowany małżonek szuka więc zaspokojenia popędu płciowego w doraźnych miłostkach, albo w trwałym konkubinacie. Zasady moralności potępiają jedno i drugie. Nasuwa się więc

pytanie, czyż nie jest raczej wskazane umożliwienie dwum osobom niedobranym i nierozumiejącym się rozwiązania małżeństwa i stworzenia nowego ogniska domowego. Doświadczenie uczy, że po rozwiązaniu małżeństwa czy to przez jego unieważnienie, czy to przez rozwód, nowe związki małżeńskie są przykładne i szczęśliwe. Dlaczego więc przeszkadzać osobom niedobranym, które niejednokrotnie tylko pod wpływem chwili działały, rozejść się, wejść w nowe związki małżeńskie i zbudować rodzinę, dlaczego nakazać im podjąć ciężką walkę przeciw prawom natury i w niej ulec ze szkodą dla uświęconych zasad moralności?! Warto więc głęboko się zastanowić, czy państwo w interesie społecznym i w interesie porządku społecznego powinno tolerować dzisiejszy stan rzeczy, czy też szukać jego poprawy w instytucji rozwodu.

Ale jeszcze inny wzgląd przemawia za wprowadzeniem rozwodu. Ani w interesie Kościoła, ani w interesie społecznym i państwowym nie jest ominięcie i pokrzywdzenie prawa. Jakże bowiem przedstawiają się faktycznie stosunki, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim? Kościół i państwo nie pozwalają na rozwód, a więc trzeba obejść zakaz prawa pisanego. Jeden z małżonków zmienia wyznanie, a drugi skarży o rozwiązanie małżeństwa z powodu „disparitas cultus". Tak też się dzieje teraz w Polsce, że wielu wbrew tradycji, wbrew przekonaniu i swym najświętszym uczuciom tylko celem uwolnienia się od więzów małżeńskich zmieniało i zmienia swe wyznanie. „Wolność sumienia", zdobycz nowoczesnych poglądów, których wyrazem są nowoczesne ustawodawstwa, nie może być pokrzywdzona przez państwo zakazem lub badaniem przyczyny zmiany wyznania. Przekonanie, myśli i wyznanie są wolne od kontroli państwowej i tej zasady dzisiaj nikt jakiemikolwiek ograniczeniami lub zakazami nie poważyłby się naruszyć. Zatem państwu praworządnemu, żądającemu bezwzględnego posłuszeństwa i poszanowania dla swego prawa, a czuwającemu nad porządkiem społecznym i nad wykonywaniem prawa, nie pozostaje nic innego, jak tylko usunięcie sposobności i możności ominięcia i zlekceważenia prawa.

To jest najbardziej ważką przyczyną, dla której państwo celem uzdrowienia stosunków prawnych i celem utrwalenia powagi swego prawa musi się skłonić do wprowadzenia instytucji rozwodu. Państwu w dobrze zrozumiałym własnym interesie nie wolno tolerować ani lekceważenia, ani omijania swych przepisów prawnych nawet wtedy, kiedy stanie w sprzeczności z niezłomnemi przepisami kościelnemi; państwo więc nie powinno dać posłuchu tłumowi, który po wprowadzeniu rozwodu do ustawodawstwa małżeńskiego niewątpliwie ocknie się i nabędzie przeświadczenia o zbawiennych skutkach rozwodu.

Jeszcze należy się zająć kwestją jurysdykcji w sprawach małżeńskich.

Jurysdykcja ta w b. zaborze austrjackim i pruskim należy wyłącznie do państwowych sądów cywilnych. Jeżeli państwo ma wprowadzić rozwód, którego Kościół nie uznaje i nie uzna, to w konsekwencji musi przekazać dotychczasową jurysdykcję kościelną w b. zaborze rosyjskim jurysdykcji sądów państwowych. Pozatem jednolite prawo małżeńskie dla wszystkich wyznań, a takie tylko być powinno w państwie, wymaga jednolitego orzecznictwa sądowego. Nie można więc pozostawić jurysdykcji kościelnej, a ponadto cofać się wstecz w b. zaborze austrjackim i pruskim, gdzie jurysdykcja w myśl zasad nowoczesnych należy oddawna do państwowych sądów cywilnych.

Nakoniec nasuwa się jeszcze jedna uwaga. O ileby państwo w myśl tradycji utrzymało formę kościelną dla zawarcia związku małżeńskiego, musiałoby oprócz niej, hołdując zasadom nowoczesnym, wprowadzić instytucję ślubów cywilnych dla osób rozwiedzionych, a chcących wejść w nowe związki małżeńskie, jakoteż dla osób nie należących do żadnego w państwie prawnie uznanego kościoła lub wyznania.

Tylko przez reformę prawa małżeńskiego, przez wprowadzenie zmian koniecznych, podyktowanych potrzebami i prądami czasu, nastąpi uzdrowienie i umoralnienie stosunków społecznych. Większe zło tkwi w lekceważeniu i obejściu prawa, niż w rozejściu się niedobranego małżeństwa, dzisiaj skutego okowami nieugiętej tradycji.

MAURYCY BARDACH.

NIEWYKONALNOŚĆ WYROKÓW SĄDOWYCH.

Wyrok, wydany przez Sąd po ukończeniu przewodu sądowego, ma na celu nie tylko zasadniczo rozstrzygnąć spór, wynikły pomiędzy stronami, lecz nadto służyć ma za podstawę do żądania przez jednostkę od państwa udzielenia jej tej siły, jaka jest konieczna do przywrócenia naruszonego stanu prawnego, istniejącego przed sporem. Ponieważ samopomoc w państwie praworządnem jest wyłączona, przeto państwo obowiązane jest udzielić obywatelowi, dochodzącemu swych praw, wypływających dlań z prawomocnego wyroku, swej siły wykonawczej. Państwo czyni to, rozkazując w tytule wykonawczym, wydanym przez Sąd „wszystkim urzędom i osobom, których to dotyczyć może, aby wyrok niniejszy wykonały, władzom zaś miejscowym policyjnym, tudzież komendantom i urzędnikom siły zbrojnej, aby dodali komornikowi pomocy prawnej".

Wydawałoby się przeto, że wierzyciel, któremu państwo dodaje dla przywrócenia go do jego praw swej siły wykonawczej, znajdzie wszędzie odpowiednią pomoc w wykonaniu wy-

roku, wydanego pod powagą i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Okazuje się jednak rychło, że tytuł wykonawczy, oddany komornikowi do wykonania, o tyle tylko zostaje wykonany, o ile dłużnik zezwala na wykonanie. O ile zaś dłużnik nie chce wyroku wykonać, wówczas „wszystkie urzędy i osoby, których to dotyczyć może", nic wierzycielowi nie pomogą. Walka o prawo, prowadzona przez wierzyciela przed sądem z wielkim nakładem pracy, przy współdziałaniu całego aparatu sądowego i wysiłku najznakomitszych prawników z pośród palestry i magistratury, przeprowadzona czasem przez wszystkie instancje sądowe i zakończona wreszcie zwycięstwem, zamienia się po wyroku prawomocnym w walkę o wykonanie — najczęściej bezskuteczną. O ile bowiem w pierwszym okresie o zwycięstwie zadecydowała ilość i jakość użytych argumentów prawnych, o tyle w walce o wykonanie o zwycięstwie najczęściej decyduje ilość użytych argumentów, które nie tylko z prawem nie mają nic wspólnego, ale najczęściej stoją w rażącej z niem kolizji.

Wydawałoby się, że przy wykonywaniu wyroków wszystko powinno się dziać in favorem creditoris, który przecież w myśl prawomocnego orzeczenia sądu został pokrzywdzony, tymczasem jednak wszystko dzieje się in favorem debitoris, który pragnie wykonanie albo zupełnie uniemożliwić, albo też przynajmniej znacznie opóźnić.

Niesumienny dłużnik liczy się z tem, że przez opóźnienie wykonania wyroku znuży wierzyciela i zmusi go do znacznych ustępstw lub też wreszcie spekuluje na możliwość spadku wartości waluty, która uczyni wykonanie mniej dotkliwem.

Rozliczne są sposoby, stosowane przez tego rodzaju dłużników w celu udaremnienia wykonania wyroków. Podzieliłbym te sposoby na dwie ogólne grupy: jedna, to jest ta, przy której żąda się ingerencji sądów, druga grupa to sposoby pozasądowe.

Najpopularniejszym sposobem udaremnienia wyznaczonej licytacji jest uzyskanie wstrzymania licytacji drogą wyłudzenia od Sądu Pokoju zabezpieczenia powództwa. Dłużnik oddaje się pod opiekę pokątnego doradcy, który w czyimkolwiek imieniu wnosi do któregoś Sądu Pokoju skargę o wyłączenie zajętych ruchomości z pod zajęcia z równoznaczną prośbą o zabezpieczenie powództwa przez wstrzymanie wyznaczonej licytacji. Właściwość Sądu Pokoju uzasadniona zostaje adresem strony, która zresztą nigdy na terytorjum właściwości Sądu Pokoju nie mieszkała, skarga zaś sama, która ma być uwidoczniona czy to badaniem świadków, czy też jakimś dołączonym papierkiem, przynajmniej na pierwszy rzut oka wydaje się o tyle prawdopodobną, że Sąd udziela zabezpieczenia. Na wyznaczonej rozprawie okazuje się naturalnie, że powództwo było o tyle tylko „mistrzowskie", o ile chodziło o uzyskanie zabezpieczenia, za-

sada zaś powództwa okazuje się czystą fantazją. Cel jednak osiągnięto, bo licytacja została wstrzymana, a ponieważ pokątny doradca nie tak łatwo daje za wygraną, przeto o ile nie udało mu się sprawy kilkakrotnie odroczyć dla wezwania świadków, to wnosi skargę apelacyjną. Odroczenie licytacji, uzyskane przeto w drodze zabezpieczenia powództwa, trwa aż do prawomocnego zakończenia sprawy. Po definitywnem przegraniu sprawy (co ostatecznie stronę przegrywającą niewiele kosztuje, gdyż przyznane stronie przeciwnej koszty sądowe są minimalne) wytacza się da capo przed innym Sądem Pokoju nowe powództwo, a ponieważ Sądów Pokoju mamy w Warszawie 29, przeto takie zabezpieczenie powództwa udaje się kilkakrotnie wyłudzić, przez co odbycie licytacji odracza się ad infinitum. Sądów Pokoju nie można winić z powodu zabezpieczenia powództwa, gdyż Sędzia Pokoju nie może zgóry przewidzieć, jaki charakter ma wniesiona skarga. Słuszne jest jednak postępowanie niektórych Sądów Pokoju, które, zamiast udzielania zabezpieczeń, wyznaczają w takich sprawach, które nie wydają się być zupełnie pewnemi, termin rozprawy przed dniem licytacji. Niektóre znów Sądy Pokoju zbyt pochopnie udzielają zabezpieczeń i w jednym z bardziej rażących wypadków, gdzie niewłaściwość Sądu Pokoju, tak terytorjalna jak i rzeczowa, wynikała z samego powództwa, złożonego Sądowi, gdzie przeto udzielenie zabezpieczenia przez wstrzymanie licytacji nie mogło być uważane za uzyskane przez wyłudzenie, lecz za niedbalstwo Sądu, założyć musiano skargę do prezesa Sądu Okręgowego.

Częstym sposobem udaremniania wyznaczonej licytacji jest odjęcie wyrokowi rygoru wykonalności. Dłużnik wnosi skargę na rygor do Sądu Apelacyjnego, a równocześnie podanie adresowane do prezesa Sądu Apelacyjnego z prośbą o zabezpieczenie wniesionej skargi przez wstrzymanie rygoru wykonalności. Do niedawna Sąd Apelacyjny bez wzywania stron, na zasadzie analogji z art. 598 UPC., uchylał rygor nadany wyrokom, chociażby nawet chodziło o wyroki Wydziału Handlowego, w którym to wypadku odjęcie rygoru w myśl art. 1643 UPC. jest wogóle niedopuszczalne. Zresztą również i analogja z art. 598 UPC. jest niesłusznie stosowana, gdyż art. 598 UPC. odnosi się do „zabezpieczenia powództw", wnoszonych do Sądu Okręgowego, nie zaś skarg incydentalnych, wnoszonych do Sądu Apelacyjnego. Dłużnik, wnosząc taką skargę, grał na loterji, od wyniku bowiem tej skargi uzależniał założenie skargi apelacyjnej, którą wnosił tylko w wypadku, o ile udało mu się rygor nadany wyrokowi uchylić. Z tej praktyki Sądu Apelacyjnego, która niezupełnie jest zgodna z przepisami procedury a która ze strony Sądu Apelacyjnego zmierzała często do dokładniejszego rozpatrzenia sprawy w stadjum apelacyjnem, zanim dłużnik mógłby zostać zrujnowanym przez odbycie licytacji, korzystali również

bardzo często niesumienni dłużnicy w celu wyłudzenia wstrzymania licytacji i uzyskania w ten sposób zwłoki.

Zbyt pochopnie stosuje się również w praktyce postanowienia art. 814 UPC. Zdawałoby się, że po uprawomocnieniu się wyroku w II-ej instancji nic już nie powinno stać na przeszkodzie wykonaniu. Procedura w art. 814 i 814² przewiduje rzeczywiście wyjątkowe tylko wypadki, które powinny być uwzględnione. Tymczasem stało się prawie regułą wnoszenie próśb z art. 814 i 814² UPC., które zbyt często bywają uwzględniane. Dwuinstancyjność spraw cywilnych, przewidziana w procedurze, zamienia się w praktyce na postępowanie w trzech instancjach, a ponieważ ostatnia instancja — Sąd Najwyższy nie orzeka merytorycznie, przeto w razie uchylenia wyroku z przyczyny jakiejś tylko formalnej, zwłoka w wykonaniu staje się bardzo znaczna.

Z powyższych przykładów wynika zbytnia pochopność Sądów do brania w obronę dłużników przed dochodzącymi swych praw wierzycielami. Ze względów polityki ekonomicznej zrozumiałą jest, być może, pewna ustępliwość wobec jednostek ekonomicznie słabszych. W sądzie jednak względy te nie mogą być brane w rachubę, tembardziej, że nie zawsze wiadomo, kto jest ekonomicznie słabszy, czy wierzyciel, który latami proces prowadził o swój majątek, czy też dłużnik, który z majątku tego latami nieprawnie korzystał. Dla sądu nie względy ekonomiczne, lecz zasada „dura lex sed lex" musi pozostać wskazówką.

O ile w powyżej cytowanych przykładach o udaremnieniu wykonalności wyroku stanowiła jakaś zasada prawna, takie lub inne zapatrywanie prawne sądu, to w pozasądowych sposobach wstrzymania wykonalności wyroków o żadnych zasadach prawnych już nie może być mowy. W tej dziedzinie doszło do stosunków zupełnie anormalnych i zapanowała prawdziwa anarchja.

Przyjęło się już w praktyce, iż licytacja w pierwszym terminie nie dochodzi nigdy do skutku. Wyznacza się pierwszą, aby szybciej dojść do drugiej. Chociażby zajęte ruchomości znacznej nawet wartości ocenione były na grosze, protokuł nieodbytej licytacji zawierać będzie sakramentalną formułkę, że „licytacja nie odbyła się z powodu zbyt wysokiego oszacowania". Procedura w artykułach 1000 do 1008 bardzo szczegółowo przepisuje sposób dokonania oszacowania, skoro zatem oszacowanie odbywa się dowolnie, jest to bezwzględnie winą komornika.

Bezbronny wierzyciel opłaca po raz drugi taksę, na której obliczeniu zresztą nie zna się, i po kilku tygodniach dowiaduje się, że licytacja nie odbyła się, ponieważ „drzwi lokalu były zamknięte". Na uwagę wierzyciela, że przecież procedura przewiduje w art. 978, że w takim wypadku należy wezwać do asystowania funkcjonarjusza policji miejscowej, znajduje komornik

odpowiedź, że należało takie żądanie wystosować w odezwie do komornika. Wynikałoby z tego, że wierzyciel miałby w odezwie swej do komornika żądać dokonania wszystkich czynności, przepisanych przez procedurę, jak wysłania wezwań, oszacowania, ogłoszenia o licytacji w pismach i t. d., inaczej komornik byłby uprawniony czynności tych zaniechać.

Następna licytacja, znowuż przez wierzyciela opłacona, nie odbywa się z „powodu nieprzybycia licytantów". Art. 1048 UPC. stanowi, że „jeżeli o godzinie dziesiątej nie przybędzie nikt z życzących sobie wziąć udział w licytacji lub przybędzie tylko jedna osoba, komornik, prowadzący sprzedaż, powinien oczekiwać przybycia kupujących do godziny drugiej po południu; jeżeli jednak o godzinie dwunastej przybędzie nie mniej jak dwuch kupujących, to, na ich żądanie, komornik przystępuje do licytacji". W praktyce jednak komornik, ogłosiwszy w gazetach, że w danym dniu odbędzie się kilkanaście lub kilkadziesiąt licytacyj w różnych punktach jego rewiru, objeżdża dorożką wszystkie lokale, w których licytacja ma się odbyć, aby skonstatować, że w danej chwili niema na miejscu licytantów. Dlaczego zresztą licytantów niema na miejscu, o tem jeszcze niżej będzie mowa. Nie wystarcza przeto, by wierzyciel opłacił za ogłoszenie o licytacji w pismach, lecz powinien się starać nadto, aby przyszli ludzie, którzy zechcą od 10-ej rano do 2-ej po południu czekać, aż zjawi się komornik, aby w ten sposób, zakupiwszy na licytacji ruchomości, umożliwić wierzycielowi dojście do swoich pieniędzy.

Licytacja następna spada z powodu „niedostarczenia ruchomości, zajętych do licytacji". Nieodbycie licytacji z tego powodu w każdym wypadku należy uznać za winę komornika. Dozorcę bowiem w myśl art. 1010 UPC. powinien był komornik wyznaczyć za wspólną zgodą wierzyciela i dłużnika, jeżeli zaś w myśl art. 1011 UPC. wyznaczył go sam, co zresztą najczęściej ma miejsce, „powinien wyznaczyć osoby odpowiedzialne". Tymczasem zaś komornik najczęściej na dozorcę wyznacza samego dłużnika, którego w żadnym razie nie można uważać za osobę odpowiedzialną, albo też wyznacza na dozorcę któregokolwiek z domowników lub dozorcę domu. Pozatem w myśl art. 1045 UPC. komornik ma zarządzić przeniesienie majątku zajętego na miejsce sprzedaży i sprawdzić go z opisem.

Wierzyciel, widząc w powyższym wypadku jawnie złą wolę dłużnika, udaje się często na drogę sądowo-karną, po to, aby w rezultacie dowiedzieć się, iż niesumienny dłużnik nie został surowo ukarany z art. 607 K. K., lecz że niedostarczenie ruchomości do licytacji uważa się za „wykroczenie przeciw prawnemu zarządzeniu komornika", karane z art. 139 K. K. grzywną w wysokości 50 zł. Zapłacenie takiej grzywny w praktyce równa się niemal bezkarności. W ostatnich czasach na każdej prawie sesji Wydziału Odwoławczego Karnego rozpatrywanych jest kil-

ka takich wypadków, tak iż ustaliła się już nawet pewna praktyka sądowa. Jest to jednak dowodem, że lekceważenie wyznaczonych licytacyj zatacza coraz szersze kręgi.

Po sprawie karnej wierzyciel wraca znowu do komornika, wyznacza licytację i stara się już nawet o sprowadzenie licytantów. W dniu licytacji dowiaduje się jednak, że dłużnik towar zajęty i opieczętowany w sklepie przeniósł do swego mieszkania. Komornik nie może przeto dokonać licytacji, gdyż miejsce licytacji zostało podane w ogłoszeniach, a ponieważ licytacja musiałaby się odbyć w innem miejscu, należy poczynić nowe ogłoszenia. Naturalnie wierzyciel niema żadnej rękojmi, że przy następnej licytacji nie okaże się, że zajęte ruchomości zostały z powrotem przeniesione z mieszkania do sklepu lub do innego lokalu. O tem, że komornik w art. 1045 UPC. obowiązany jest do przeniesienia rzeczy zajętych na miejsce licytacji, była już wyżej mowa.

Zdarza się jednak często, że licytanci nagle znajdują się, jakby z pod ziemi wyrośli. Ma to miejsce w dwuch wypadkach. Jeżeli wierzyciel zajmuje postawę energiczną i niema możności odroczenia w żaden sposób wyznaczonej licytacji, wówczas ktoś działający w porozumieniu z dłużnikiem ofiarowuje najwyższą cenę, składa zaliczkę, zwykle niższą, aniżeli przepisana przez art. 1057 UPC. i więcej naturalnie się nie zgłasza. Wówczas za cenę straconych kilkudziesięciu złotych uzyskuje dłużnik odroczenie licytacji. Albo też dłużnik dla ostatecznego zwolnienia ruchomości z pod zajęcia i pozbycia się wierzyciela na czas dłuższy urządza fikcyjną licytację przy udziale wtajemniczonych licytantów, przyczem za jakąkolwiek sumę, bo nie w pierwszym terminie licytacyjnym, sprzedaje się zajęte ruchomości i uzyskaną sumę składa się do depozytu sądowego dla podziału pomiędzy wierzycieli. Wkład dłużnika w większej części zwraca się, gdyż pozorny wierzyciel zgłasza zwykle tak znaczną należność, iż przy podziale odbiera lwią część, wierzyciel zaś rzeczywisty otrzymuje po kilku miesiącach sumkę, niestanowiącą nawet zwrotu kosztów egzekucyjnych. Dłużnik aż do podziału sumy przez sąd, co zwykle trwa dość długo, ma narazie spokój ze strony wierzyciela, na przyszłość zaś ma nietykalność ruchomości przed zajęciem, gdyż przez osobę pozornego nabywcy licytacyjnego przy następnem zajęciu występuje do sądu o wyłączenie, legitymując się jako właściciel zajętych rzeczy protokułem ich nabycia.

Rzeczywisty wierzyciel najczęściej o przeprowadzeniu takiej pozornej licytacji niema wiadomości, gdyż dowiaduje się o niej dopiero ex post. Na wypadek jednak przypadkowego otrzymania zawiadomienia o takiej licytacji wzięcie udziału w niej jest najczęściej bezskuteczne a nawet niebezpieczne. Znany jest, niepozbawiony nawet pewnego humoru, wypadek niedopuszczenia do udziału w licytacji zastępcy wierzyciela

w ten sposób, że dookoła jego osoby podczas odbywania licytacji utworzył się nagle sztuczny tłok oraz rozpoczęła się jakaś wrzawa. Interwenjującemu zaś policjantowi licytanci jednogłośnie wskazali, jako awanturnika, zastępcę wierzyciela, wobec czego został on przez policjanta wyprowadzony za drzwi, jako przeszkadzający przy dokonywaniu urzędowych czynności.

Znany jest również drugi wypadek, w którym pewien adwokat, wobec wyraźnej pogróżki dłużnika, iż nie dopuści do odbycia licytacji, za poradą komornika, aby wysłał ze swej strony zastępcę, posłał ze swem upoważnieniem własnego brata dla asystowania przy czynności. Obecni licytanci, skupiwszy się około jego osoby, poranili go ciężko nożami, tak, iż musiał zostać zabrany przez Pogotowie i poddać się natychmiastowej operacji. Winni tego zajścia nie znaleźli się.

Na tle opisywanego systemu wykonywania wyroków wytworzyła się cała warstwa rozmaitego rodzaju „specjalistów", znajdujących dla siebie obfite żerowisko.

Najczęstszym typem jest specjalista od dokonywania zajęć i asystowania przy licytacjach, zatrudniany zresztą często i przez adwokatów, którzy, chcąc mieć kontrolę nad dokonywanemi czynnościami, wysyłają go ze swojem upoważnieniem. Jest to typ w zasadzie nieszkodliwy, ale tyle tylko można o nim powiedzieć. Do pożądanego rezultatu najczęściej ten „specjalista" nie może doprowadzić, gdyż grupa „specjalistów", współdziałająca z dłużnikiem, urządza mu najczęściej „kontrminę", wobec której jego interwencja staje się bezskuteczną.

Szkodliwszym znacznie typem jest inny specjalista, a mianowicie „zawodowy licytant". Codziennie rano oblatuje on „swoich" komorników, aby się dowiedzieć, jakie w tym dniu odbędą się licytacje i gdzie jest potrzebna jego interwencja. Umawia się zarazem z komornikiem co do czasu przybycia na miejsce licytacji. Następnie z całą grupą stowarzyszonych i wspólnie działających licytantów udaje się wraz z komornikiem na miejsce dokonywania licytacji, po to, aby, wziąwszy „odczepne" od dłużnika, oddalić się i umożliwić w ten sposób spisanie protokułu o nieprzybyciu licytantów. Służy on również przy przeprowadzaniu pozornej licytacji, a niedopuszczając sposobami wyżej opisanymi „obcych" do udziału w licytacji i otrzymawszy odpowiedni okup, dopomaga do tego, aby ta pozorna licytacja, odbywająca się nie w pierwszym terminie, odbyła się jak najtaniej.

Biada jednakże dłużnikowi, rzeczywiście zrujnowanemu i nie będącemu w stanie okupić się tym „specjalistom". W tym wypadku rzeczywiście a nie pozornie sprzedaje się ostatni dobytek dłużnika za parę groszy, rujnując go doszczętnie. I wierzyciel w tym wypadku doznaje szkody, gdyż uzyskana cena nie pokrywa zgoła należności.

„Specjalista" tego typu okazuje się czasem także lichwiarzem najniższego gatunku. Kwitnie bowiem proceder zakupywania na licytacjach sprzedawanych ruchomości z natychmiastowem odprzedawaniem tychże dłużnikowi na raty tygodniowe lub miesięczne. Nabywca zmusza zgnębionego dłużnika do przyjęcia warunków, jakie mu tylko zechce podyktować, dłużnik zaś, znajdujący się w przymusowem położeniu, wszelkie warunki przyjmuje. „Specjalista" jest pewien, że dłużnik będzie punktualnie dotrzymywał płatności rat, gdyż gdyby on musiał swych należności dochodzić w drodze egzekucyjnej, to żadna licytacja nie spadłaby i „specjalista" zabrałby niechybnie swoje rzeczy.

Są wreszcie „specjaliści", których anormalne obecne stosunki zmuszają nazwać pożytecznymi dla interesów wierzycieli. Są to pokątni doradcy, którzy zajmują się windykowaniem sum należnych czy to z wyroków, czy też z weksli. O ile chodzi o weksle, występują oni zwykle we własnem imieniu do sądu, przenosząc weksel przez indos na siebie. O ile otrzymują weksel już po proteście, bez skrupułów wpisują swoje nazwisko w jakieś wolne miejsce na blankiecie przed protestem. Przy uzyskiwaniu klauzul egzekucyjnych mają oni swoje ulubione Sądy Pokoju, których właściwość uzasadniają jakimś fikcyjnym adresem dłużnika. Ponieważ zaś zależy im na tem, aby wykonanie poruczyć „swemu" komornikowi, którego rewir często nie leży na terytorjum Sądu, który klauzulę ma wydać, dodają jeszcze drugi fikcyjny adres, uzasadniający właściwość tego właśnie komornika. Po dokonaniu tych sztuczek proceduralnych osobiście asystują komornikowi przy dokonywaniu zajęcia oraz osobiście biorą udział w licytacji. W tych wypadkach niema mowy o „nieprzybyciu licytantów", „niedostarczeniu zajętych ruchomości" i t. d. Licytacja najpóźniej w drugim terminie dochodzi do skutku według wszelkich prawideł sztuki. Wierzyciel otrzymuje swoją należność, płacąc zwykle 10 do 15°/₀ wywindykowanej sumy tytułem honorarjum wraz z kosztami. Wziąwszy pod uwagę, że pokątny doradca zwykle sam opłaca wszystkie wpisy i taksy komornika, interwencja jego w zasadzie nie jest zbyt kosztowna, dla wierzyciela zaś jest w obecnych stosunkach jedynym sposobem odzyskania swej należności w czasie dość szybkim. To też „specjaliści" tego rodzaju w ostatnich czasach namnożyli się, jak grzyby po deszczu i w czasach, kiedy adwokaci z coraz większą trwogą patrzą w przyszłość, tamci są wprost przeładowani pracą. W adwokaturze coraz bardziej daje się zauważyć zanik czynności, a wskutek świadomości, że adwokat nie jest w stanie walczyć z „nieprzybyciem licytantów" i „niedostarczeniem zajętych rzeczy", adwokaci sami coraz bardziej unikają przyjmowania spraw, w których punkt ciężkości spoczywa w wykonaniu, by nie narazić się na wymówki ze strony klijentów. Bo, horribile dictu, zdarza się coraz częściej, że adwokaci sami swoim klijentom, zgłaszającym się do nich ze sprawami

wekslowemi, poufnie radzą udać się do takich „specjalistów“, którzy potrafią klauzulę egzekucyjną czy wyrok sądowy wykonać. Klijent bowiem jest dziś świadom, że uzyskanie klauzuli egzekucyjnej czy też wyroku z wekslu, o ile nie przewiduje się sporu, nie wymaga interwencji adwokata. Adwokat wobec obecnej anarchji, panującej przy wykonaniu, czując całą swoją bezsilność, a nie chcąc narażać klijenta swego na bezcelowy i bezużyteczny wydatek, jaki w obecnych warunkach stanowi honorarjum adwokata, chcąc radzić klijentowi, który do niego z zaufaniem się zwraca wedle najlepszej swej wiedzy, skierowuje go do „specjalisty“, który umie zwalczyć wszystkie przeszkody, piętrzące się przy wykonaniu. Tak przeto poważny dział pracy, który mógłby adwokatowi przynieść znaczne dochody, przechodzi w ręce pokątnych doradców. Jeżeli przeto pauperyzujący się stan adwokacki, w poszukiwaniu przyczyn pauperyzacji, doszedł do przekonania, że znaczną winę ponoszą istniejące biura próśb i pokątni doradcy, to zwalczanie biur próśb i pokątnego doradztwa poprzedzać winno uzdrowienie stosunków, panujących w dziedzinie wykonania. Z ustaniem przyczyn ustaną i skutki. Walka ta zresztą w obecnym stanie rzeczy w znacznej części społeczeństwa nie byłaby popularną. Wierzyciel bowiem, porównywując próżny najczęściej wysiłek adwokata w wywindykowaniu należności, ze stosunkowo szybkim i tanim załatwieniem sprawy przez pokątnego doradcę, uważa tego ostatniego za czynnik konieczny, a nawet niezbędny przy wykonaniu.

Naturalnie nie mówi się tutaj o rozmaitego rodzaju szantażystach i aferzystach, którzy, wyzyskując obecny san rzeczy, wyłudzają weksle i zainkasowane sumy sobie przywłaszczają, co już w kilku wypadkach doprowadziło do skazujących wyroków karnych, lecz mowa jest o „znanych i renomowanych“, od wielu lat swój proceder uprawiających doradców.

Wierzyciel, starający się o wykonanie swego tytułu wykonawczego osobiście, natrafia na tyle i takich trudności, że najczęściej staje zupełnie bezradny. Ciągłe wyznaczanie nowych licytacyj, ciągłe pobieranie od niego nowvch taks, obliczanych w sposób tak zawiły, że nie jest możliwe skontrolowanie, czy taksa pobrana została należycie, powoduje ostateczną rezygnację wierzyciela z odzyskania swej pretensji. Zdarza się czasami, że zdenerwowany i przemęczony wierzyciel żali się na sposób przeprowadzenia licytacji, zażalenia te jednak są najczęściej bezskuteczne, zawsze bowiem znajduje się jakieś usprawiedliwienie.

Rozzuchwaleni dłużnicy coraz cyniczniej kpią sobie z wyroków sądowych, uważając, że niema tej siły, która ich potrafi zmusić do uiszczenia. Wszelką zapłatę uważają za wynik jedynie swej dobrej woli, nie zaś za konieczność, nakazaną wyrokiem sądowym. Bywają dłużnicy, którzy znaczne swe długi re-

gulują, zmuszając wierzyciela do przyjmowania mikroskopijnych rat, na które wierzyciel zgadza się, wiedząc, że inaczej nie odzyska swej sumy.

Brak wykonalności wyroków powoduje również pewne zmiany w przejawach życia ekonomicznego. Każdemu wiadomo, jakie znaczenie ma dla rozwoju handlu kredyt, dlatego na łamach niniejszego artykułu nie będę się nad tą kwestją rozwodził. Wskutek niemożności wykonania wyroku udzielanie kredytu stało się niemożliwe, albo przynajmniej bardzo utrudnione. Nawet wiara w weksel została zachwiana, bo w wykonaniu niema różnicy, z jakiego tytułu pretensja powstała. Dlatego też ostatnio coraz rzadziej poważne firmy udzielają kredytu, a pracują ze swymi odbiorcami tylko za gotówkę.

Kwestja niemożności wykonania wyroków ma swoje znaczenie także i na forum międzynarodowem. Firmy zagraniczne, poniósłszy u nas dotkliwe straty, prawie w zupełności nie udzielają kredytu firmom polskim, a w niektórych pismach zagranicznych pojawiły się artykuły o niewykonalności wyroków w Polsce. Jaka z tego wynika szkoda materjalna dla ogółu uczciwego kupiectwa i moralna dla prestiżu państwowego, na to chyba nie trzeba tracić wiele słów. Niektóre państwa, pomieszawszy pojęcie wykonania wyroku z samem postępowaniem sądowem, żądają ustanowienia w traktatach handlowych, zawieranych z Polską, klauzuli o zaskarżalności pretensji swoich obywateli w ich siedzibach i o pomocy prawnej w Polsce przy wykonaniu wyroków zagranicznych. Wina za brak wykonalności niesłusznie zostaje przeto przerzucona na nasze sądy, którym pośrednio w ten krzywdzący sposób wyraża się pewien brak zaufania. Narazie jednak adwokaci, którzy do niedawna jeszcze mieli bardzo poważną klijentelę zagraniczną, obserwują u siebie bardzo znaczny ubytek, a nawet zupełny zanik spraw, przysyłanych z zagranicy.

Stan niewykonalności wyroków sądowych musi ustać. Milczeć o tej tajemnicy poliszynela dalej nie wolno. Uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie wymaga powaga wyroków sądowych, wydawanych w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, prestiż państwa tak wobec własnych obywateli, jak i wobec zagranicy, jako też krzywda dziejąca się wierzycielom. Wymaga też tego interes zawodowy adwokatury, ponoszącej wskutek tej anarchji w dziedzinie wykonalności wyroków znaczny uszczerbek w swej pracy zawodowej i w swych dochodach, wymaga tego wreszcie konieczność podniesienia poziomu etycznego przy wykonywaniu wyroków. Nie można mieć żadnych względów dla zbyt szybko bogacącej się kasty komorników sądowych, dla wszelkiego rodzaju „specjalistów" egzekucyjnych i pokątnych doradców oraz dla niesumiennych dłużników. „Redde quod debes", zasada naczelna, kierująca sądem przy

wydawaniu wyroków, musi znaleźć pełne zastosowanie przy wykonywaniu wyroków.

Oczywista, że najidealniejszym sposobem rozwiązania powyżej kwestji byłoby zupełne zniesienie instytucji komorników sądowych. Ten przywilej pewnych osób dokonywania egzekucji wpewnych ściśle określonych rewirach jest przeżytkiem zupełnie nieodpowiadającym obecnym stosunkom. W czasach powojennych, w czasach ogólnego rozluźnienia moralności wogóle, a moralności płatniczej w szczególności, instytucja komorników sądowych w praktyce egzaminu nie zdała. Ponieważ jednak w ramach istniejącej u nas procedury cywilnej zniesienie instytucji komorników okazuje się narazie niemożliwe, należałoby na jej gruncie dążyć do uzdrowienia stosunków. Okazuje się, że rozwiązanie tej kwestji nie jest zbyt trudne i przy pewnej dobrej woli ze strony odpowiednich czynników dałoby się tę kwestję doskonale rozwiązać, mianowicie należałoby wydać następujące rozporządzenia:

1. Każdy komornik winien na widocznem miejscu wywiesić taksę tak ułożoną, aby każda prywatna osoba, umiejąca czytać, łatwo mogła się zorjentować, ile od poszukiwanej sumy należy opłacić taksy komornikowi.

Uwaga: Egzekucja jest obecnie zbyt kosztowna. Sposób obliczania jest tak zawiły, że nawet i prawnik trudno może się zorjentować, ile w danym wypadku taksy należy się komornikowi. Przy równej poszukiwanej sumie u każdego komornika wypada inna taksa.

2. W każdej sprawie egzekucyjnej komornik ma prawo tylko raz jeden pobrać taksę. Za czynności z jakiegokolwiekbądź powodu niedokonane, udaremnione lub odroczone komornikowi nie należy się żadne wynagrodzenie. Wynagrodzenie w takim wypadku pobrane należy stronie zwrócić.

Uwaga: Komornik nie może być w lepszem położeniu niż sąd, który raz tylko za sprawę otrzymuje wpis sądowy i sprawę nawet kilkakrotnie odraczaną rozpatruje bez żądania powtórnych wpisów. Komornik zaś, jako wykonawca, obowiązany jest baczyć, aby nie zaszły żadne przeszkody w dokonaniu czynności. Pewność zaś otrzymania kilkakrotnej zapłaty za dokonanie czynności daje pewną pochopność do odraczania czynności.

3. Urządzenie ogólnej sali licytacyjnej, prowadzonej pod nadzorem sądu.

Uwaga: Izba Skarbowa, zająwszy za należności podatkowe ruchomości w drodze egzekucji, zarządza zwózkę przed licytacją do ogólnej sali licytacyjnej. Samo zagrożenie zwiezienia rzeczy powoduje wzmożenie płatności, gdyż zwiezienie rzeczy następuje rzeczywiście tylko w wypadkach wyjątkowych. Urządzenie takiej sali licytacyjnej dla spraw cywilnych miałoby wprost zbawienny wpływ na wykonalność wyroków. Rola ko-

mornika ograniczyłaby się jedynie do dokonania zajęcia i wydania stronie odpisu protokułu zajęcia, z którym strona udałaby się do urzędników sali licytacyjnej. Sala licytacyjna wysłałaby swoich funkcjonarjuszów, uposażonych w prawo wezwania asystencji policji w razie oporu lub ślusarza w razie zamknięcia lokalu i ci zabraliby rzeczy, poprzednio przez komornika opieczętowane. W większości wypadków wyznaczenie licytacji stałoby się zbytecznem, gdyż należności byłyby regulowane przed zwiezieniem rzeczy do sali licytacyjnej. Na wypadek zaś konieczności odbycia licytacji, która byłaby dokoknywana pod nadzorem urzędnika sądowego, odpadłyby obecne haniebne praktyki „licytantów", gdyż nie byłyby to już licytacje przy udziale „wybranych", którzy od „swoich" komorników dowiedzieli się o odbywaniu licytacji. Licytacja nie odbywałaby się dlatego, że dłużnik nie mógł czy nie chciał się okupić, lecz byłaby to licytacja rzeczywiście publiczna, odpowiadająca swemu celowi.

4. Zniesienie rewirów egzekucyjnych.

Uwaga: Istniejące rewiry egzekucyjne nie są uzasadnione żadnym przepisem proceduralnym. W procedurze art. 938 przewiduje delegację komornika przez prezesa Sądu Okręgowego dla każdego poszczególnego wypadku. Utworzenie rewirów jest więc stałą delegacją komorników. Cel ustawodawczy art. 938 przewidywał delegację komornika w każdym poszczególnym wypadku z tych zasad, że uważał ustawodawca za niewskazane, aby dłużnik już naprzód wiedział, który komornik do niego przyjjdzie dla dokonania czynności. Dłużnik nie może mieć pod tym względem żadnej pewności i należy usunąć wszelką możność dla dłużnika przygotowania się przed dokonaniem u niego czynności egzekucyjnych. Pozatem w związku z przeprowadzeniem zmian, powyżej określonych, rola komornika ograniczałaby się tylko do dokonania zajęcia, a po zniesieniu rewirów wierzyciel wybierałby sobie z pośród komorników tych, którzy odznaczaliby się szybszem i energiczniejszem załatwianiem spraw. Wszak i notarjusze nie mają ściśle określonych rewirów dla dokonywania swych czynności i każdy może wybrać sobie tego notarjusza, do którego ma więcej zaufania.

Wkażdym razie obecny stan rzeczy dalej trwać nie może i wymaga natychmiastowego wprowadzenia w życie środków zaradczych.

Ł. N.

OBOWIĄZKI I PRAWA ADWOKATURY W ŚWIETLE ORZECZNICTWA SĄDOWEGO.

Uprawnienia Rad Adwokackich w zakresie nominacji obrońców sądowych.

W urzędowym Zbiorze Orzeczeń Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego z lat 1923, 1924 i 1925 w dziale III (orzeczenia w sprawach obrończych i dyscyplinarnych) znajdujemy kilka orzeczeń, dotyczących różnych kwestyj, związanych z mianowaniem i działalnością obrońców sądowych i obrońców przy sądach pokoju.

Przytaczamy poniżej in extenso orzeczenie z dnia 4 lutego 1922 r. (Sprawa Nr. Z. S. 14/21), ustalające, między innemi, że opinja Rad Adwokackich o kandydatach na obrońców sądowych nie krępuje Sądu i że Rady Adwokackie nie są uprawnione do zaskarżania decyzji Sądów Okręgowych w przedmiocie mianowania obrońców sądowych.

„Sąd Najwyższy rozpoznawał przedstawiony przez Sąd Apelacyjny w Warszawie wniosek Rady Adwokackiej Okręgu tegoż Sądu z dnia 31 marca 1921 r. o uchylenie trybem nadzoru zarządzeń w przedmiocie mianowania Stanisława D. obrońcą sądowym.

Prezes Sądu Okręgowego w Siedlcach zwrócił się dnia 24 marca 1919 r. do Rady Adwokackiej Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie o opinję o Stanisławie D., który, korzystając już ze świadectwa obrońcy przy sądach pokoju, upraszał, na zasadzie świadectwa b. sądu rosyjskiego na prowadzenie spraw w b. Sądzie Okręgowym Siedleckim, z powołaniem się na dekret o obrońcach z dnia 8 lutego 1919 r. (Dz. Praw Nr. 15 poz. 205), o dopuszczenie go do prowadzenia spraw w Sądzie Okręgowym w Siedlcach. W odpowiedzi prezesowi Rada Adwokacka dnia 12 sierpnia t. r. oświadczyła się za odmową udzielenia kandydatowi jakiegobądź świadectwa z racji, że D., według wiarogodnych informacyj, przyjmuje świadomie sprawy bezzasadne, z ujmą dla stanu obrończego, posiłkując się stale faktorami, ściągającymi do niego klijentelę. Sąd Okręgowy na zebraniu połączonych wydziałów w dniu 26 września 1919 r. przyznał D. jedynie prawo obrony w instancjach pokojowych; następnie zaś na posiedzeniu połączonych wydziałów dnia 26 lutego 1921 r. upoważnił D. na rok 1921 do prowadzenia spraw w Sądzie Okręgowym, zatwierdzając odnośne świadectwo władz poprzednich.

Wskutek protestu adwokatury siedleckiej Rada Adwokacka przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie zwróciła się pi-

smami z dnia 31 marca i 12 kwietnia 1921 r. do prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie o interwencję, powołując się, że Rada Obrończa udzieliła o kwalifikacjach moralnych Stanisława D. opinji ujemnej, a następnie zgodziła się jedynie na mianowanie go obrońcą przy sądach pokoju, wnosi przeto o uchylenie zaskarżonej decyzji w drodze nadzoru. Sąd Apelacyjny na posiedzeniu połączonych wydziałów w dniu 5 listopada 1921 r., z uwagi, że sporna decyzja zapadła na posiedzeniu połączonych wydziałów Sądu Okręgowego, nad którym Sąd Apelacyjny nadzoru nie sprawuje, sprawę przekazał Sądowi Najwyższemu.

Po wysłuchaniu wniosków Pierwszego Prokuratora,

z w a ż y w s z y:

1) że dekret o obrońcach sądowych z dnia 8 lutego 1919 r. żadnych przepisów co do zaskarżenia decyzji sądowych w sprawach świadectw, wydawanych na zasadzie art. 4 tegoż dekretu, nie zawiera;

2) że z zestawienia art. 5 Przep. Przech. do U. P. K. i art. 5 Przep. Przech. do U. P. C. z art. 4 i 6 dekretu Nr. 205 z dnia 8 lutego 1919 r. należy przyjść do przekonania, że decyzje Sądu Okręgowego w przedmiocie mianowania obrońców sądowych nie ulegają zaskarżeniu w drodze instancji;

3) że tembardziej do wniesienia takiej skargi nie jest uprawniona Rada Adwokacka, jako nie będąca stroną w sprawie, a przeto jej wniosek ma dla Sądu Najwyższego tylko znaczenie wiadomości, mogącej służyć za podstawę do rozważenia danej kwestji w trybie nadzoru (ust. b. art. 3 dekretu z dnia 8 lutego 1919 r. poz. 199);

4) że, rozważając w trybie nadzoru kwestję, poruszoną we wniosku Rady Adwokackiej w Warszawie, należy mieć na względzie, iż aczkolwiek przed powzięciem decyzji w sprawach, dotyczących wydawania upoważnień obrońcom sądowym, Sąd Okręgowy powinien, zgodnie z ostatnim ustępem art. 3 wspomnianego powyżej dekretu, zasięgnąć opinji Rady Adwokackiej, jednak opinja ta Sądu nie krępuje;

5) że w obecnej sprawie rzeczonemu przepisowi stało się zadość;

Z tych zasad

S ą d N a j w y ż s z y
przedstawiony przez Sąd Apelacyjny w Warszawie wniosek Rady Adwokackiej Okręgu tegoż Sądu z dnia 31 marca 1921 r. pozostawia bez rozpoznania i nadesłane wraz z tym wnioskiem akta Sądu Okręgowego w Siedlcach, dotyczące obrońcy sądowego Stanisława D., Sądowi Apelacyjnemu z w r a c a".

Dopuszczanie adwokatów, mających siedzibę w jednej z dzielnic, jako przedstawicieli stron w sprawach karnych i cywilnych w innej dzielnicy.

We wspomnianym wyżej Zbiorze w dziale IV (opinje, wyjaśniające przepisy ustaw) została zamieszczona opinja Sądu Najwyższego z dnia 12 czerwca 1922 r. (akta Nr. Z-O. 1/22) w przedmiocie, wyłuszczonym powyżej w nagłówku.

Opinja ta, wydrukowana już poprzednio w „Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości" Nr. 18 z 1922 r., podana była w streszczeniu w Nr. 12 „Palestry" z 1925 r. (str. 1129); poprzestajemy więc tutaj na zanotowaniu, gwoli pełności, jej ukazania się w Zbiorze urzędowym orzeczeń.

Konieczność wzywania na rozprawę sądową adwokata, ustanowionego w charakterze obrońcy.

Ponieważ jednym z celów wprowadzenia do „Palestry" działu orzecznictwa sądowego o prawach i obowiązkach adwokatury było zgrupowanie odnośnego materjału i ułatwienie przez to czytelnikom korzystanie z niego, przeto wobec braku, na razie, orzeczeń z ostatniej doby w powyższym zakresie, zawarty w „Palestrze" (Nr. 12 z 1925 r., Nr. 1 z 1926 r. oraz Nr. niniejszy) przegląd orzeczeń dawniejszych warto uzupełnić przypomnieniem orzeczenia Izby I-ej Sądu Najwyższego z dnia 12 października 1922 r. (sprawa Nr. C. 310/22) [1]), ustalającego, iż wezwanie przed Sąd na rozprawę samej tylko strony bez wezwania prawidłowo ustanowionego obrońcy jest istotnem pogwałceniem form postępowania.

Jeśli przy rozprawach w I-ej instancji w sądzie pokoju — czytamy, między innemi, w motywach wspomnianego orzeczenia — w charakterze pełnomocnika został ustanowiony adwokat bez żadnych ograniczeń (art. 12 przep. przech. do U. P. C.), czyli upoważniony był do prowadzenia sprawy aż do czasu jej ukończenia względnie odwołania pełnomocnictwa i jeśli pełnomocnik ten wskazał swój adres, czyli wprost zaznaczył, dokąd dalsze wezwania powinny być kierowane, wezwanie na posiedzenie Sądu Okręgowego z apelacji strony przeciwnej należało posłać pełnomocnikowi. Niezachowanie tego trybu jest wyraźnem pogwałceniem art. 171 U. P. C., gdyż wezwanie samej strony w tych warunkach było równoznaczne z zupełnem pominięciem wezwania, czyli jest sprzeczne z zasadami postępowania cywilnego (art. 13 U. P. C.).

---

[1]) Orzeczenie powyższe zostało ogłoszone w „Orzecznictwie Sądów Polskich" t. III, poz. 76 oraz w Urzędowym Zbiorze Orzeczeń Sądu Najwyższego, Izba I Cywilna, rok 1922, poz. 88.

ORZECZNICTWO FRANCUSKIE OSTATNIEJ DOBY.

Cass-Req. 2 sierpnia 1926.

Uiszczenie. Waluta uiszczenia. Miejsce wykonania. Otwarcie kredytu. Zamiar stron. Franki szwajcarskie, czy franki francuskie?

Bank Comptoir d'Escompte de Genève założył skargę kasacyjną od wyroku Sądu apelacyjnego w Chambery, zapadłego w dniu 10 lutego 1926 r. na korzyść panny Abate.

Sąd:

Zważywszy, że na mocy aktów: z kwietnia 1907 r., 18 maja 1912 r. oraz z 21 stycznia 1913 r., zeznanego przed Andrier, notarjuszem w Annemasse, bank szwajcarski p. f. „Comptoir d'Escompte de Genève" otworzył Abate'owi, kupcowi w Annemasse, i córce jego Marji Ludwice Abate kredyt zabezpieczony hipotecznie wszystkiemi ich nieruchomościami, położonemi we Francji; że dnia 28 grudnia 1923 r. panna Abate, jedyna spadkobierczyni swego zmarłego ojca, stała się z tytułu tych różnych pożyczek dłużniczką sumy 49.746 franków, której zapłaty żądał bank w walucie szwajcarskiej, gdy została zaofiarowana mu ona w walucie francuskiej;

Zważywszy, że zaskarżony wyrok oddalił roszczenie banku i że, zdaniem skarżącego, sąd apelacyjny niesłusznie zastosował do spornego uiszczenia prawo miejsca zawarcia umowy, gdy w rzeczywistości uiszczenie to znajduje się pod rządem prawa obowiązującego w miejscu wykonania umowy, i błędnie twierdzi, że bank nie dostarczył żadnego dowodu na poparcie swego roszczenia, gdy roszczenie to znajduje swe usprawiedliwienie w samym fakcie, że uiszczenie miało nastąpić w Genewie;

Zważywszy jednak, że przepisy prawa międzynarodowego prywatnego, o które w sprawie niniejszej chodzi, służą jedynie w tym celu, aby w braku innych wskazówek pozwolić ustalić wspólny zamiar stron co do tego, jakiemu prawu chcą one poddać swe umowy; że wobec tego nie należy stosować tych przepisów, o ile zamiar ten wyrażony jest czy to przez same strony expressis verbis, czy to przez wykładnię przez sędziego rozmaitych okoliczności sprawy;

Zważywszy, że wyrok zaskarżony ustaliwszy fakt, iż wszystkie zaliczki i salda podczas całego trwania rachunku bieżącego zawsze były wypłacane w walucie francuskiej, uznaje, że zasada parytetu franka szwajcarskiego i franka francuskiego stanowiła prawo umowne, któremu poddali bank i jego klienci swe wzajemne stosunki;

Zważywszy, że wykładnia ta, niepodlegająca kontroli sądu kasacyjnego, z konieczności wykluczyła wszelkie rozwiązania odmienne, i że uzasadnia ona dostatecznie wniosek sądu apelacyjnego, iż zasada parytetu winna być utrzymaną przy ostatecznym rozrachunku; że zatem Sąd apelacyjny nie obraził wskazanych w skardze kasacyjnej art. 1134, 1315 i 1895 K. C.,

Z tych pobudek

Oddala i t. d.

Ref. Celice. Prok. Wattinne. Adw. Labbé.

(Stała jurysprudencja sądu kasacyjnego. Por. art. 7 i 9 p. 1 ustawy z d. 2 sierpnia 1925 r. — Dz. U. R. P. Nr. 101/26).

Sąd apelacyjny w Paryżu 17 listopada 1922.

Cudzoziemcy. Status personalis. Małżeństwo francuzki z cudzoziemcem we Francji. Poddany serbski. Przeszkody religijne.

W dniu 7 stycznia 1922 r. trybunał Sekwany wydał wyrok następujący:

Zważywszy, że pani C., francuzka, zawarła związek małżeński z Awramowiczem, poddanym serbskim przed urzędnikiem stanu cywilnego we Francji w dniu 31 lipca 1920 r.;

Zważywszy, że pani Awramowicz domaga się uznania tego związku cywilnego za nieważny z zasad, że prawo serbskie dla ważności małżeństwa żąda pobłogosławienia go przez duchownego prawosławnego wówczas nawet, gdy jeden z nowożeńców należy do wyznawców innego kościoła; że była ona wprowadzona w błąd przez męża, który utrzymywał, że jest prawosławnym, gdy w rzeczywistości był izraelitą; że okoliczność ta stanowi podstęp, będący dostateczną przyczyną do unieważnienia małżeństwa w obliczu prawa serbskiego, które nadto nie dopuszcza związku małżeńskiego pomiędzy wyznawcą religji mojżeszowej a chrześcijanką;

Zważywszy, że jest rzeczą ustaloną, iż zdolność prawna cudzoziemców we Francji rządzona jest przez ojczyste ich prawo i że pani Awramowicz zostawszy serbką na skutek małżeństwa ma zasadę do powoływania się na statut personalny męża swego;

Zważywszy jednakże, że gdy związek małżonków Awramowiczów zawarty był we Francji wedle form francuskich, pozbawiona jest znaczenia okoliczności, iż w myśl prawa serbskiego, jedynie forma religijna ma wagę w obliczu państwa serbskiego; inaczej bowiem należałoby przyjąć, iż ważny byłby tylko związek religijny zawarty we Francji między serbami z wyłączeniem małżeństwa cywilnego, co sprzeciwiałoby się francuskiemu porządkowi publicznemu;

Zważywszy bowiem, że zasada sekularyzacji małżeństwa dla ważności swej wymaga, ażeby we Francji zawarte było mał-

żeństwo czysto cywilne nawet między cudzoziemcami, których statut personalny dopuszcza tylko związek religijny — albowiem zasada a opiera się na prawach publicznych i bezpieczeństwa, które z mocy art. 3 K. C. obowiązują wszystkie osoby przebywające we Francji;

Zważywszy, że jest rzeczą zbędną wtrącać się do spraw religijnych, by ustalić, czy dwie osoby poddane z punktu widzenia małżeństwa pewnym obowiązkom wyznaniowym, ważnie zawarły związek małżeński w obliczu innych praw; że pytanie sporne wchodzi w zakres prawa międzynarodowego, mającego zawsze charakter cywilny;

Zważywszy, że tego punktu widzenia żądanie unieważnienia małżeństwa jest bezzasadne;

Zważywszy, że pani Awramowicz nie udowodniła, ażeby stała się ofiarą podstępu ze strony męża, który przedstawił się rzekomo jako prawosławny; że dane złożone przez strony w tym względzie są sprzeczne; że natomiast gdyby nie miała wątpliwości, że Awramowicz należy do tegoż samego co i ona wyznania, to nie byłoby dla niej nic łatwiejszego jak dopełnienie obrządku religijnego po zawarciu małżeństwa cywilnego;

Zważywszy wreszcie, że pani Awramowicz nie ma też zasady do żądania unieważnienia małżeństwa, zawartego z pogwałceniem prawa serbskiego, które odmawia izraelitom żenienia się z chrześcijankami;

Zważywszy, że niezdolności tego rodzaju, oparte na nierówności rasy lub religji, nie mogą być uznane we Francji, chociażby zgodne były ze statutem personalnym stron; są one sprzeczne bowiem z prawem naszem publicznem i z zasadą równości między wszystkiemi osobami;

Zważywszy więc, że żądanie pani Awramowicz nie jest usprawiedliwione z żadnego punktu widzenia;

Powództwo pani Awramowicz o unieważnienie jej małżeństwa, jako bezzasadne, oddala.

Apelacja powódki.

Sąd apelacyjny:

Zważywszy, że zarówno przed trybunałem jak i przed sądem drugiej instancji pani Awramowicz opiera się na prawie serbskiem, które, uznając małżeństwo za instytucję religijną, nie dopuszcza zawarcia go inaczej jak tylko przed duchownym prawosławnym, z drugiej zaś strony nie dopuszcza do związku małżeńskiego osób wyznających różną religję; że jako francuzka i katoliczka domaga się unieważnienia małżeństwa zawartego we Francji 31 lipca 1920 r. przed urzędnikiem stanu cywilnego gminy Moret-sur-Loing z Awramowiczem, serbem, wyznania mojżeszowego;

Zważywszy, że w tych warunkach właściwość trybunału do osądzenia sprawy nie ulega wątpliwości; że jest również po-

za sporem, iż pani Awramowicz ma prawo zwrócenia się do sądu francuskiego z żądaniem unieważnienia małżeństwa zawartego przez nią we Francji;

Zważywszy co do meritum, że jeżeli cudzoziemcy mogą zawierać związki małżeńskie we Francji, to jednakże pod warunkiem zastosowania się do praw, które nakazują zawieranie małżeństw przed urzędnikiem stanu cywilnego; że nie chodzi tutaj o zasadę fakultatywną, ujętą w zdanie locus regit actum, ale o przepis porządku publicznego, obowiązujący cudzoziemców bez względu na ich prawo narodowe;

Zważywszy, że motyw identyczny nakazuje odrzucić podstawę powództwa, opartą na zakazie istniejącym w prawie serbskiem zawierania małżeństw pomiędzy chrześcijanami i niechrześcijanami; że jeżeli przez wzajemność opartą na regule art. 3 K. C. uznawane są we Francji prawa normujące statut personalny cudzoziemców, zastosowanie ich jest zawisłe od porządku publicznego francuskiego, który wyklucza wszelkie tamowanie małżeństw ze względów czysto wyznaniowych, że zresztą rozpatrzenie takiej podstawy sporu wymaga znajomości kwestji religijnych, nie ulegających ocenie sędziego francuskiego, i które nawet w Serbji oddane są pod rozpoznanie sądów duchownych;

Zważywszy wreszcie, że co do podstępu, któremu rzekomo ulec miała pani Awramowicz, to nie wdając się nawet w ocenę znaczenia prawnego tego zarzutu, wystarczy zaznaczyć, że zarzut ten niczem udowodniony nie jest,

Z tych zasad i podzielając motywy wyroku zaskarżonego

Zatwierdza.

(Prez. Paul André. Prok. Dreyfus. Adw. Coulon i Surgues).
Sirey i Pandectes.
II. 71/24.

ORZECZNICTWO NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ.

Dobrowolne wystąpienie z adwokatury przed odbyciem prawomocnie orzeczonej kary dyscyplinarnej lub przed ukończeniem wszczętego postępowania dyscyplinarnego. Ponowny wpis na listę. Uprawnienia w tej mierze Rad Adwokackich.

Naczelna Rada Adwokacka na posiedzeniu w dn. 11 września 1926 r. rozpoznawała sprawę N. N. ze skargi tegoż na uchwałę Rady Adwokackiej w Łucku z dnia 22 maja 1926 roku w przedmiocie przyjęcia skarżącego w poczet adwokatów Izby Adwokackiej w Łucku.

W podaniu, wniesionem dnia 14 lipca 1925 roku do Rady Adwokackiej w Łucku, petent wyłuszczył, że, będąc od dnia 10 listopada 1922 r. wpisanym na listę adwokatów Izby Wileńskiej, z listy tej skreślony został dnia 16 stycznia 1925 roku na własne żądanie. Zaznaczył również, iż wyrokiem Sądu Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej w Wilnie z dnia 28 maja 1924 r., zatwierdzonym przez Sąd Dyscyplinarny II Instancji, zawieszony został w czynnościach zawodowych na osiem miesięcy. Kara ta odbyta nie została ze względu na wystąpienie petenta z adwokatury. Inne pozatem przeciwko petentowi wytoczone sprawy dyscyplinarne z tegoż powodu zostały umorzone. Wystąpienie swe z adwokatury petent tłomaczył zamiarem objęcia posady sędziowskiej lub urzędniczej. Wnosząc o wpisanie na listę adwokatów Izby Łuckiej, petent oświadczył, iż po wpisaniu odbędzie karę ośmiomiesięcznego zawieszenia w czynnościach zawodowych, w dodatkowem zaś podaniu z dnia 26 listopada 1925 roku prosił o przekazanie umorzonych spraw dyscyplinarnych Sądowi Dyscyplinarnemu w Łucku.

Rada Adwokacka w Łucku uchwałą z dnia 11 grudnia 1925 r. podanie N. N. na zasadzie punktu c art. 3 Statutu Tymczasowego P. P. P. oddalić postanowiła.

W podaniu z dnia 23 stycznia 1926 r. N. N. zwrócił się ponownie do Rady Adwokackiej w Łucku, wnosząc o powtórne rozpatrzenie jego sprawy i twierdząc, że przez skreślenie się z listy nie jest pozbawiony praw adwokata, że żadnych proponowanych mu w ministerstwach posad nie zajmuje, że sprawy nie zakończone w Wilnie mogą być uważane za umorzone, względnie przez Sąd Dyscyplinarny Rady Adwokackiej w Łucku ponownie mogą być osądzone, że wreszcie prawomocnie orzeczona kara z wyroku Sądu Dyscyplinarnego II Instancji wykonaną być może po wpisaniu go na listę.

W skutku tego ponownego podania Rada Adwokacka w Łucku uchwałą z dnia 22 maja 1926 r. orzekła, że wobec nie przytoczenia przez petenta żadnych nowych okoliczności dla spraw istotnie ważnych i ze względu na przeszkody formalne z powodu nierozstrzygniętych przez Sąd Dyscyplinarny Rady Adwokackiej w Wilnie spraw dyscyplinarnych — podanie jego z dnia 23 stycznia 1926 r. pozostawia się bez uwzględnienia.

Na uchwałę powyższą N. N. we właściwym terminie wniósł do Naczelnej Rady Adwokackiej skargę, w której wnosi: 1) o zadecydowanie co do możności odbycia kary zawieszenia w czynnościach zawodowych i co do uznania nieosądzonych jeszcze spraw dyscyplinarnych za umorzone względnie za podlegające ponownemu rozpatrzeniu; 2) o zbadanie świadków na dowód, że tylko rozbieżność w poglądach politycznych była powodem spraw dyscyplinarnych i dobrowolnego wystąpienia skarżącego z adwokatury; 3) o nakazanie Radzie Adwokackiej w Łucku wpisania skarżącego na listę adwokatów lub zezwolenia mu

na złożenie podania do Rady Adwokackiej w Wilnie o powrotne wpisanie na listę adwokatów Izby Wileńskiej.

Po wysłuchaniu sprawozdania referenta sprawy i zważywszy:

1) że w istocie rzeczy podanie skarżącego do Rady Adwokackiej w Łucku z dnia 23 stycznia 1926 roku nie zawiera żadnych nowych okoliczności, które mogłyby wpłynąć na uchylenie uchwały tejże Rady z dnia 11 grudnia 1925 roku;

2) że jednakże petitum skargi nasuwa konieczność rozważenia dwuch zasadniczych pytań — a mianowicie: a) czy dobrowolne wystąpienie z adwokatury bez odbycia prawomocnie orzeczonej kary zawieszenia w czynnościach uznać należy za bezwzględną przeszkodę przy nowem zgłoszeniu pod warunkiem, że kara zawieszenia będzie odbyta natychmiast po wpisaniu na listę; b) czy dobrowolne wystąpienie z adwokatury w okresie, gdy przeciwko adwokatowi toczą się sprawy dyscyplinarne, które ze względu na wystąpienie zostały umorzone, uznać należy za formalną przeszkodę przy ponownem przyjęciu w poczet adwokatów;

3) że w rozważaniu pierwszego pytania, przez Statut Tymczasowy P. P. P. nie przewidzianego i nie rozwiązanego, należy mieć na względzie okoliczności następujące: *przy zgłoszeniu się b. adwokata o ponowne przyjęcie Rady Adwokackie winny w całej rozciągłości stosować art. 3 St. T. P. P. P.* (por. § 34 punkt *d* ordynacji adwokackiej obowiązującej w Małopolsce). Przy badaniu warunków przyjęcia Rady Adwokackie władne są stosować art. 3 punkt *c* Statutu, uwzględniając zachowanie się b. adwokata w okresie, w którym członkiem palestry być przestał; mogą również rozważyć pytanie, czy fakt nieodbycia kary zawieszenia, która sama przez się, jeko przeszkoda do ponownego wpisu moralnie nie dyskwalifikuje kandydata (albowiem Sąd Dyscyplinarny orzekłby wówczas karę skreślenia z listy) — nie jest przeszkodą, nakazującą stosowanie punktu *c*; w szczególności, czy takie uchylenie się od kary przez dobrowolne wystąpienie nie jest momentem dla kwalifikacji moralnych petenta ujemnym. Przytem należy zaznaczyć, że *według stałej praktyki Naczelnej Rady Adwokackiej nawet przy przeniesieniu się adwokata z okręgu jednej Izby do innej (art. 7 St. T. P. P. P.) przeniesienie to może być dozwolone jedynie pod warunkiem wykonania wszelkich zobowiązań, ciążących na przenoszącym siedzibę w stosunku do Izby swego poprzedniego osiedlenia* — a więc przeniesienie jest uzależnione od odbycia kary zawieszenia. Statut T. P. P. P. nie zna wyraźnego przepisu, zawartego w § 6 ordynacji adwokackiej wielkopolskiej i górnośląskiej (zob. Ustawę z dnia 18 lipca 1924 r. Dz. Ust. 1924 r. Nr. 78/755), zgodnie z którym pewne kategorje kar dyscyplinarnych mogą (lecz nie muszą) stanowić przeszkodę przy wniosku o dopuszczenie do adwokatury. *Bez względu wszakże na brak wyraźnego przepisu Rady Adwokackiej nie mogą być ograniczone w badaniu wa-*

runków ponownego przyjęcia, poprzednia bowiem przynależność do adwokatury nie stanowi takiego bezwzględnego prawa nabytego, które ograniczaćby miało Rady Adwokackie do mechanicznej i automatycznej „reinskrypcji". Skoro Rada Adwokacka uzna, że nieodbyta kara zawieszenia nie stanowi bezwzględnej przeszkody, wyłączającej ponowne przyjęcie, może przyjęcia takiego dokonać pod rygorem natychmiastowego odbycia kary zawieszenia. Taki punkt widzenia uznaje również praktyka francuska (wyrok Sądu Apelacyjnego w Pau z dnia 23 maja 1910 r. Dalloz i 1911: 2.466; Appleton str. 466);

4) że wszakże w danym wypadku poza okolicznościami, w punkcie poprzednim rozważonemi, zachodzi jeszcze ten wzgląd, iż przeciwko skarżącemu toczyły się w Sądzie Dyscyplinarnym Rady Wileńskiej sprawy umorzone i merytorycznie nierozstrzygnięte wyłącznie z powodu wystąpienia skarżącego z adwokatury. Tych spraw było pięć; były one rozważane na posiedzeniu Sądu Dyscyplinarnego z dnia 17 stycznia 1925 r., przyczem, po przeprowadzonych rozprawach, ogłoszenie wyroku zostało odłożone na dwa tygodnie; ze względu wszakże na wystąpienie skarżącego z adwokatury wszystkie te sprawy jednobrzmiącemi decyzjami z dnia 28 stycznia 1925 r. zostały umorzone. Statut Tymczasowy P. P. P. nie ma przepisu, zawartego w § 34 ust. 2 ordynacji adwokackiej obowiązującej w Małopolsce, zgodnie z którym dobrowolne skreślenie z listy może być uskutecznione dopiero po osądzeniu zawisłych a wytoczonych przeciwko adwokatowi spraw dyscyplinarnych (analogiczny przepis w art. 60 ust. 2 Ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej Dz. Ust. z 1922 r. Nr. 21/16.4); *byłoby oczywiście pożądanym, gdyby Rady Adwokackie kierowały się jurysprudencją, przyjętą w praktyce adwokatury francuskiej, która, nie bacząc na brak właściwych w tym zakresie przepisów, uznaje zasadę: „La démission offerte au cours d'une instruction sur des faits graves est refusée; celle de l'avocat suspendu n'est acceptée qu'après l'exécution de la peine"*. (Cresson str. 78) [1]).

---

[1]) W ostatnich czasach Rada Adwokacka w Warszawie stale trzyma się takiej praktyki zapoczątkowanej zresztą jeszcze w r. 1920 (Sprawa Nr. 56/1920 adw. W. M.), i w wypadkach, gdy o wykreślenie z listy zwraca się członek Izby, przeciw któremu toczy się postępowanie dyscyplinarne, Rada zawiesza rozważenie podania aż do prawomocnego rozstrzygnięcia merytorycznego sprawy dyscyplinarnej. Zasadę, iż adwokat nie powinien być wykreślony z listy przed rozpoznaniem i rozstrzygnięciem wszczętej przeciw niemu sprawy dyscyplinarnej, Naczelna Rada Adwokacka ustaliła jeszcze w r. 1924 w orzeczeniu z dnia 21 czerwca 1924 r. w sprawie ze skargi b. adwokata J. W. na decyzję Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 12 lutego 1924 r., której mocą sprawa ze skargi adw. W. Ch. na adw. J. W. została umorzona wskutek tego, że ten ostatni został wykreślony z listy adwokatów na własne żądanie.

Gdy wykreślenie nastąpi przed rozpoznaniem skargi — brzmi uzasadnienie wspomnianego wyżej orzeczenia Rady Naczelnej — upada odpowiedzialność dyscyplinarna i nawet zgoda oskarżonego nie może tej odpowiedzialności wznowić. Adwokat nie powinien przeto być wykreślony

Skoro wszakże umorzenie nastąpiło z tego względu, że adwokat zerwał więzy, łączące go z palestrą, wznowienie względnie przeniesienie spraw umorzonych byłoby niedopuszczalne; nie zachodziłby wówczas wypadek, przewidziany w art. 41 ust. 2 St. T. P. P. P., albowiem umorzenie należy uważać za ukończenie postępowania pierwszej instancji, a przekazanie spraw innej Radzie możliwe jest tylko „aż do ukończenia postępowania". Słusznie więc Rada Łucka podniosła przeszkody formalne, wynikające z nierozstrzygnięcia spraw dyscyplinarnych przeciwko skarżącemu wytoczonych; albowiem ze względu na tę przeszkodę Rada Łucka nie miała możności oceny w całej rozciągłości tych okoliczności, które szczególnie są ważne ze względu na wymogi w art. 3 punkcie *c* Statutu Tymcz. P. P. P. przewidziane. Okoliczności te zależały w znacznej mierze od ustaleń wyroków w pięciu powyżej wymienionych sprawach dyscyplinarnych. Należy również liczyć się z możliwością, że sprawa dyscyplinarna mogła być zakończona wyrokiem, przewidzianym w art. 50 p. *e* Statutu, t. j. skreśleniem z listy. W każdym zaś razie przeszkoda, wyłączająca możność oceny w punkcie *c* art. 3 przewidzianej, stanowiła dostateczny powód do nieuwzględnienia podania skarżącego, albowiem spowodowana przez skarżącego niemożność oceny może być uznaną za równoznaczną z oceną ujemną, — *w postępowaniu zaś dotyczącem przyjęcia do adwokatury, zasada „in dubio pro reo" jest nie do pomyślenia;*

5) że, wobec powyższego rozważenia pozostałych żądań skarżącego, wyłuszczonych w petitum jego skargi, staje się zbędne, —

z tych zasad Rada Naczelna skargę N. N. na uchwałę Rady Adwokackiej w Łucku z dnia 22 maja 1926 r. oddala.

ORZECZNICTWO DYSCYPLINARNE.

Wyrok Sądu Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 27 listopada 1926 r.

(Sprawa Nr. D. 60/26).

Sąd Dyscyplinarny rozpoznawał sprawę adwokata X., wszczętą naskutek decyzji Rady Adwokackiej dnia 14 września 1926 r.

przed rozpoznaniem i rozstrzygnięciem wniesionej na niego skargi, gdyż w ten sposób każdy, na którego skarga została podana, mógłby uniknąć odpowiedzialności, opuszczając szeregi adwokatury.

Do czasu ukończenia toczącego się postępowania dyscyplinarnego — czytamy, między innemi, w decyzji Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 22 września 1925 r. w sprawie apl. adw. J. Cz. (Akta Nr. 85/1925) — członek Izby nie może być wykreślony z listy na własne żądanie; mógłby bowiem w ten sposób, wbrew art. 38 Statutu Tymczasowego Palestry, uniknąć odpowiedzialności dyscyplinarnej przed władzą korporacyjną za czyny, popełnione w czasie, gdy był wpisany na listę. *(Przyp. Red.).*

Zważywszy:

że Delegat Rady Adwokackiej w NN. przesłał Radzie numer gazety miejscowej, w którym w artykule sprawozdawczym ze sprawy prasowej redaktora tegoż pisma zamieszczono mowę obrończą adwokata X. wraz z notatką, że świetne to przemówienie komentowano na sali sądowej w nader pochlebnych zdaniach oraz informowano się natychmiast o nazwisko obrońcy i zapisywano sobie adres jego kancelarji;

że sprawozdanie to zostało zakwalifikowane przez Delegata Rady jako reklamowanie się; nadto Delegat Rady zaznaczył, że adwokat X. jest współpracownikiem gazety, w której sprawozdanie umieszczono;

że w wyjaśnieniu, jakiego Rada Adwokacka za pośrednictwem Delegata zażądała, adwokat X. zaprzecza, aby był stałym współpracownikiem wspomnianej gazety, w której tylko przygodnie pomieszczał artykuły bezpłatne; zaprzecza dalej, by w jakikolwiekbądź sposób wpływał na pojawienie się i treść sprawozdania sądowego, że jedynie po sprawie skorygował streszczenie swego przemówienia, zaś treścią sprawozdania został zaskoczony, nie uważał jednak za celowe tłumaczyć się publicznie, że nie on te rzeczy pisał, lub wyrażać z tego powodu ubolewanie, tembardziej, że adwokat K., z którym zaraz po tej sprawie rozmawiał, odradzał mu umieszczanie wszelkich sprostowań; wnosi nadto o zbadanie co do tych okoliczności w charakterze świadków adwokata K. i redaktora gazety;

że ponadto w wyjaśnieniu tem adwokat X. doniesienie do Rady Adwokackiej jej Delegata charakteryzuje, jako wyrządzoną mu ciężką zniewagę; utrzymuje, że Delegat nie mógł mieć i nie ma danych do twierdzenia, iżby artykuł sprawozdawczy pochodził od X. lub był przez niego inspirowany; że przeczy temu i cała działalność dotychczasowa X., jako działacza społecznego i członka prokuratury; że Delegat nie działał w tym wypadku z bezstronnością, poczuciem taktu i legalizmu, nadużył swych pełnomocnictw, pozwoliwszy sobie zarzucić adwokatowi X. „reklamowanie się", tendencyjnie i niezgodnie z prawdą przedstawił okoliczności sprawy, insynuując współpracownictwo w gazecie i że uprawnia to adwokata X. do twierdzenia, iż celem Delegata była chęć zdyskredytowania go na gruncie miejscowym, jako nowoprzybyłego adwokata, wobec czego wnosi o zezwolenie mu na wszczęcie przeciwko Delegatowi kroków sądowych w kierunku ścigania go z art. 531 i 540 K. K.;

że Delegat Rady, przesyłając Radzie wyjaśnienie adwokata X. przy piśmie z dnia 9 sierpnia 1926 r., jednocześnie prosi o pociągnięcie adwokata X. do odpowiedzialności dyscyplinarnej za napastliwy ton, zniewagę i pogróżki, skierowane pod jego adresem osobiście i jako Delegata Rady;

że Rada Adwokacka decyzją z dnia 14 września 1926 r. uchwaliła wszcząć dochodzenie dyscyplinarne przeciwko adwo-

katowi X. z oskarżenia go o niedopuszczalną reklamę i zobelżenie Delegata Rady w piśmie do Rady Adwokackiej;

że na posiedzeniu Sądu Dyscyplinarnego w dniu 2 października 1926 r. na wniosek adwokata X. postanowiono rozprawę odroczyć i zbadać świadków, powołanych przez niego, mianowicie adwokata X. i redaktora;

że wezwani na posiedzenie Sądu Dyscyplinarnego w dniu 27 listopada 1926 r. świadkowie: adwokat K. listem z dnia 6 listopada 1926 r. usprawiedliwił niemożność przybycia w tym dniu do Warszawy, jednocześnie w tymże liście wyjaśnił, iż po ukazaniu się w gazecie sprawozdania ze sprawy sądowej, reklamującego adwokata X., gdy ten przyszedł do niego, przywitał go słowami: „a to niedźwiedzią przysługę wyrządzono koledze", na co adwokat X. odpowiedział, iż był w redakcji i zrobił redaktorowi ostrą wymówkę; świadek zaś Kr. (redaktor) w odezwie z dnia 26 października 1926 r. prosił o zbadanie go na miejscu, poczem zbadany przez zastępcę Delegata Rady zeznał, że samo sprawozdanie, z wyjątkiem mowy, sam zredagował, umieściwszy ustępy, dotyczące osoby adwokata X. przez wdzięczność za bezinteresowną obronę; następnego dnia był w redakcji adwokat X. i uczynił mu za ten artykuł ostrą wymówkę;

że rozważywszy całokształt okoliczności sprawy i po wysłuchaniu wyjaśnień Delegata Rady w NN. i obrońcy adwokata X. adwokata W., Sąd Dyscyplinarny przyszedł do wniosku, iż w sprawie tej niema danych, któreby stwierdzały lub pozwalały uważać za ustalony udział adwokata X. w zredagowaniu sprawozdania z procesu prasowego redaktora Kr. lub inspirowaniu umieszczenia tego sprawozdania w tej redakcji, w jakiej zostało ono wydrukowane;

że wniosek powyższy potwierdza wyjaśnienie adwokata K., któremu adwokat X. oświadczył, że za sprawozdanie to uczynił ostrą wymówkę redaktorowi Kr., oraz zeznanie redaktora Kr., który stwierdza, iż sprawozdanie zredagował sam bez udziału i wiedzy adwokata X.;

że wobec tych okoliczności Sąd Dyscyplinarny daje wiarę oświadczeniu adwokata X., iż chociaż skorygował i autoryzował streszczenie swego przemówienia, przeznaczone do umieszczenia w inkryminowanem sprawozdaniu, to jednak o treści sprawozdania nie wiedział i na nią nie wpływał;

że wobec tego z zarzutu niedopuszczalnego reklamowania się należy adwokata X. uniewinnić;

że jednak po ukazaniu się sprawozdania adwokata X., który niedawno dopiero rozpoczął praktykę adwokacką w NN., nie podjął on żadnych kroków, ażeby niezwłocznie oczyścić siebie w opinji z narzucającego się przy czytaniu sprawozdania zarzutu, iż inspirował on sprawozdanie z procesu, mające na celu rozreklamowanie go, tembardziej, że w piśmie tem umieszczał swe artykuły;

że w tych warunkach Delegat Rady Adwokackiej zarówno w tym charakterze, jak zresztą każdy członek Izby Adwokackiej, miał nietylko prawo, lecz obowiązek zawiadomić Radę o fakcie, który miał wszelkie cechy w wysokim stopniu niewłaściwej reklamy, obrażał poczucie godności i powagi stanu adwokackiego i zaniepokoił opinję miejscowej palestry;

że adwokat X., jako prawnik i członek Izby Adwokackiej, powinien był mieć poczucie i zrozumienie tego, iż Delegat Rady, zawiadamiając Radę Adwokacką o dostrzeżonym fakcie niewłaściwej reklamy, działał w interesie całego stanu adwokackiego, co odrazu stawiało postępowanie Delegata poza nawiasem wszelkiego podejrzenia;

że działalność społeczna adwokata X. i uznanie, jakiem się cieszył jako podprokurator, nie mogły usprawiedliwić i wytłumaczyć pojawienia się artykułu ze sprawozdaniem sądowem, jawnie reklamującego adwokata X. w piśmie, w którem, chociaż dorywczo, lecz współpracował;

że przeto adwokat X., pomawiając w swem wyjaśnieniu Delegata Rady, iż gołosłownie i bez usprawiedliwienia zarzutów przez swe doniesienie wyrządził mu ciężką zniewagę, że go zniesławił, że nie działał z bezstronnością, taktem i poczuciem legalności, że nadużył swych pełnomocnictw, zarzucając mu „reklamowanie się", że tendencyjnie i niezgodnie z prawdą przedstawił okoliczności sprawy, insynuując mu współpracownictwo w gazecie, wreszcie, że celem Delegata było zdyskredytowanie go na gruncie miejscowym, jako nowoprzybyłego adwokata, dopuścił się znieważenia i zniesławienia adwokata Y. zarówno osobiście i jako Delegata Rady;

że ponadto postępek adwokata X. wskazuje na to, że nie uświadomił on sobie w dostatecznej mierze konieczności podporządkowania się wymogom współżycia korporacji zawodowej;

że postępek adwokata X. wymaga represji dyscyplinarnej, której odpowiednikiem co do wymiaru kary powinna być nagana,

Sąd Dyscyplinarny uchwalił:

udzielić adwokatowi X. nagany.

VARIA.

Lex lata.

WYKONANIE USTAWY STEMPLOWEJ (M. L.). Wykonanie tej skomplikowanej kazuistycznej i rozwlekłej ustawy nie będzie łatwe ani dla władz, ani tembardziej dla obywateli, którzy nigdy nie przyzwyczają się do tak pisanych praw. Stosowanie ustawy stemplowej znakomicie ponadto utrudni *rozporządzenie wykonawcze* Ministra Skarbu z dnia 20 listopada 1926 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 123/26). Liczy ono niemniej, jak 201 paragrafów, z których wiele dzięki swej długości zasługuje na parcelację, a układ jego jest

sprzeczny z elementarnemi zasadami kodyfikacji. Odpowiedzialność za ustawę stemplową, powyższe rozporządzenie wykonawcze oraz przyszłe rozporządzenie w nieznacznej części tylko spada na urzędowe czynniki (parlament i Ministerstwo Skarbu). Winne jest społeczeństwo, które miało dostateczną ilość czasu do poznania tak projektu ustawy stemplowej, jak i prac parlamentarnych projektowi temu poświęconych, mogło zapobiec uchwaleniu złego prawa. Przy takich ustawach obywatel wobec administracji jest zupełnie bezbronny. Jedyną jego obroną będzie zawsze tylko „podanie o łaskę" — środek, który powinien być zupełnie wyjątkowy, a który w administracji skarbowej ze szkodą dla praworządności i bezpieczeństwa obrotu coraz bardziej się utrwala.

W wykonaniu cz. 2 art. 176 ustawy stemplowej Minister Skarbu wydał w dniu 14 grudnia 1926 r. rozporządzenie (Dz. Ust. R. P. Nr. 127/26), zawierające przepisy przejściowe o opłatach stemplowych od *weksli, wystawionych w kraju i zagranicą przed 1 stycznia 1927 r.*

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 grudnia 1926 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 128/26) zawiera przepis, że postanowienia ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o opłatach stemplowych będą stosowane również do *naruszeń przepisów*, wymienionych w art. 171 powołanej ustawy, o ile są od przepisów tych łagodniejsze; jeżeli chodzi o *postępowanie*, stosowane będą zawsze przepisy ustawy z dnia 1 lipca 1926 r., o ile nie zapadło już rozstrzygnięcie w pierwszej instancji. W ostatnim wypadku stosuje się przepisy dawne.

WYKONANIE USTAWY KARNO-SKARBOWEJ (M. L.). Rozporządzenie Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z dnia 15 listopada 1926 r. o wykonaniu ustawy karnej skarbowej z dnia 15 listopada 1926 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 120/26) dotyczy kompetencji i postępowania władz skarbowych przy ściganiu przestępstw karno-skarbowych. Zawiera ono 70 paragrafów.

W tej samej materji wydane zostało rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 6 listopada 1926 r. o przyznawaniu nagród za przyczynienie się do wykrycia przestępstw, podlegających ustawie karno-skarbowej (Dz. Ust. R. P. Nr. 121/26). Należy życzyć sobie, aby § 5 tego rozporządzenia, wykluczający od nagród prowokatorów, nie był martwą literą.

Dowiadujemy się, że w Sądzie Okręgowym w Warszawie nie będzie utworzony specjalny wydział karno-skarbowy. Będzie jedynie w wydziale VIII karnym zorganizowana sekcja karno-skarbowa.

ZMIANA W USTAWIE POSTĘPOWANIA KARNEGO (M. L.). Bardzo pożyteczną nowelą do U. P. K. obowiązującej w b. zaborze rosyjskim jest rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 grudnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 127/26), zmieniające art. 566 U. P. K. w tym sensie, że obrońcami z urzędu mogą być nietylko adwokaci i aplikanci sądowi, lecz i aplikanci adwokaccy. Mniej szczęśliwy (i czyż konieczny?) jest przepis, zezwalający na powoływanie w charakterze obrońców z urzędu w okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie i w okręgach Sądów Okręgowych w Równem i Łucku — również obrońców sądowych i obrońców przy sądach pokoju. Art. 3 rozporządzenia postanawia, że od zasady, iż obrona z urzędu jest bezpłatna, wyjątki w stosunku do adwokatów i aplikantów adwokackich czynić może tylko Rada Naczelna. Zgadzamy się bez zastrzeżeń na to, że wyłom w zasadzie bezpłatności obrony z urzędu może zrobiony być tylko przez władzę korporacyjną, ale czy musi nią być aż Rada Naczelna?

AMNESTJA „LEŚNA" (M. L.). Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 30 listopada 1926 r. o zawieszeniu wykonania kar za przestępstwa leśne w b. zaborze rosyjskim (Dz. Ust. R. P. Nr. 118/26) zawiesza na rok, t. j. do dnia 30 listopada 1927 r. wykonanie kar głównych i nawiązek, wstrzymanych na mocy ustawy z dnia 18 grudnia 1925 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 7/26). Zawieszenie jest warunkowe: w razie zapadnięcia wyroku prawomocnego za przestępstwo leśne, popełnione w czasie od dnia 1 grudnia 1926 r. do dnia 30 listopada 1927 r. zawieszona kara ulega wykonaniu. Kara zawieszona ulega umorzeniu w razie niezarządzenia jej wykonania do końca lutego 1928 r.

KONWENCJA O PROCEDURZE CYWILNEJ (M. L.) Dz. U. R. P. Nr. 126 26 zawiera tekst oryginalny wraz z przekładem konwencji, dotyczącej procedury cywilnej, podpisanej w Hadze dnia 17 listopada 1905 r., do której Państwo nasze przystąpiło.

USTAWA O ORGANIZACJI KONSULATÓW I O CZYNNOŚCIACH KONSULÓW W PRAKTYCE (K. K.). Zakres działania konsulów ustaliła ustawa z dnia 11 listopada 1924 r. o organizacji konsulatów i o czynnościach konsulów (Dz. U. 103 z 1924 r. poz. 944). Przepisy o bardzo szeroko pojętych obowiązkach konsulów obejmuje dział II ustawy. Z brzmienia ust. 5 art. 18 wynika, że konsulowie, między innemi czynnościami, „pełnią czynności notarjuszów, a mianowicie sporządzają i uwierzytelniają akty prawne, które zawierają obywatele polscy między sobą lub z cudzoziemcami, a także — jeśli układy międzynarodowe konsula do tego upoważniają — cudzoziemcy między sobą". Ustawa w tymże ustępie 5 art. 18 zastrzega, że szczegółowe przepisy w tej mierze będą wydane w drodze rozporządzenia. Władze rządowe nie postarały się jednakże dotąd o wprowadzenie w życie szeregu postanowień ustawy i niejednokrotnie nader poważne interesy obywatela polskiego, przebywającego zagranicą, nie doznają należytej, a ustawowo uregulowanej, opieki Państwa. Wykonania ustawy dotyczy bodaj jeden tylko komunikat, ogłoszony w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości Nr. 5 z dnia 1 marca 1926 r. o upoważnieniu do wykonywania pomocniczych czynności sądowych, przewidzianych w ust. 4 art. 18 ustawy, oraz do stwierdzania zgodności odpisów z oryginałami dokumentów i do uwierzytelniania podpisów i znaków ręcznych (art. 18 ust. 5 ustawy). Jak nam wiadomo, Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie zamierza wcielić w życie wielu postanowień ustawy. Zrozumiałem jest, że konsulowie winni mieć należyte przygotowanie naukowe i praktyczne z szeregu dziedzin specjalnych, pozatem zaś znajomość języków, stosunków miejscowych i t. d., którą nabyć można po kilkoletnim przynajmniej pobycie na miejscu urzędowania. Młode Państwo polskie nie rozporządza odpowiednim materjałem, i materjał ten przygotowywać należy przez lata całe. Dopiero po ich upływie, po odpowiedniem obsadzeniu placówek konsularnych, ustawa konsularna będzie mogła być w pełni wykonywana. Z tego punktu widzenia stanowisko, zajęte przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, należy uznać za uzasadnione i niestety zgodzić się z tem, że jeszcze przez szereg lat znajdą zastosowanie zaledwie nieliczne przepisy ustawy. To też martwym jest dotąd i martwym przez czas dłuższy ma pozostać przepis o sporządzaniu aktów notarjalnych, na wstępie powołany, a wielce doniosły w interesie obywateli polskich. Natomiast nie jest, zdaniem naszem, właściwy pogląd, że przepis ten jest zbyt uciążliwy i nigdy w praktyce wykonany nie będzie. Ustawie sejmowej, która na wzór państw obcych określa daleko idące uprawnienia i obowiązki konsulów, życie nie pozwala dotąd wyzwolić się z krępujących ją więzów.

Różne.

ZE ZWIĄZKU ADWOKATÓW POLSKICH (W. H.). W dniu 2 grudnia 1926 r. odbyło się pierwsze z zapowiedzianego cyklu zebranie dyskusyjne Oddziału Warszawskiego Związku Adwokatów Polskich. Referaty na temat udziału prawnictwa polskiego w życiu polityczno-społecznem wygłosili koledzy Wacław Szumański i Adam Chełmoński.

Referent kol. Szumański, stwierdzając nikły udział prawników w życiu społecznem i politycznem Polski i zarzucając w szczególności adwokaturze brak zmysłu społecznego i niechęć do wystąpień politycznych, upatruje przyczyny tego w ogólnej obojętności społeczeństwa w stosunku do polityki i pracy społecznej i w trudnych warunkach życiowych, wymagających oddania się całkowicie zarobkowaniu. Zaznaczywszy różnice, jakie cechują prawnictwo poszczególnych dzielnic, referent stwierdza, że od chwili zakończenia działalności Sądów Obywatelskich, która była ostatnim czynem zbiorowym prawnictwa, zamykającym okres dawniejszy, posiadającym chlubną kartę ofiarnej

pracy byłego Koła Obrońców Politycznych, zamarły wśród prawników dążności społeczne i polityczne. Stowarzyszenia prawnicze, jak: Koło Prawników, Towarzystwo Prawnicze, Towarzystwo Ustawodawstwa Cywilnego i Kryminalnego, Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów — mające zresztą ściśle ograniczony zakres działania, w dziedzinie społecznej niczem się nie zaznaczyły. Adwokaturze dzisiejszej obcy jest wszelki czyn zbiorowy o charakterze społecznym. Uwydatnia się to — zdaniem referenta — i w obojętności dla spraw społecznych ze strony władz korporacyjnych adwokatury, których poziom nie wytrzymuje porównania z odpowiedniemi organami adwokatury na Zachodzie — we Francji, w Belgji. Sądownictwu referent zarzuca brak wyrobienia i nieznajomość ducha społecznego; wyrokom sądowym — zdaniem jego — obca jest myśl społeczna. Nie bez winy jest i Ministerstwo Sprawiedliwości i poszczególni ministrowie, którzy, stojąc na czele tego Ministerstwa, nie wywiązywali się w dostatecznym stopniu ani z obowiązku pilnowania konstytucyjności ustaw i legalności rozporządzeń i zarządzeń, ani z obowiązku roztaczania nadzoru nad sądownictwem. Obsada sądów, nawet w stolicy, szwankuje. Zdaniem referenta, byłoby wskazane zawieszenie na czas pewien zasady nieusuwalności sędziów. Ministerstwo i urzędy prokuratorskie nie prowadzą racjonalnej polityki kryminalnej. Działalność prawników-profesorów cechuje, podobnie jak i sądownictwo, brak myśli i dążności społecznych. Co się wreszcie tyczy notarjuszów — to w życiu społecznem i politycznem nie odgrywają oni żadnej roli. W zakończeniu referent zastrzega się, że intencją jego jest wytknięcie zła po to tylko, aby przyczynić się do poprawy; w prawnictwie polskiem nie brak bowiem sił, odpowiednio uzdolnionych, trzeba je tylko skłonić do pracy społecznej i politycznej, w czem pierwszorzędną rolę powinien odegrać Związek Adwokatów Polskich.

Koreferent kol. Chełmoński, podkreśliwszy wagę omawianego zagadnienia, polemizował z niektóremi wywodami referenta. Sądownictwo z istoty swej musi być poza polityką. Życzenie, iżby wyrokowanie było specjalnie nacechowane myślą społeczną, budzi wątpliwości, gdyż taka dążność może się łatwo wyrodzić w podciąganie pod przepisy prawa takich czy innych tendencyj społecznych. Porównanie poziomu sądownictwa z poziomem innych działów pracy państwowej daje wynik dodatni; zarzutów, jakie mogą nastręczać się, nie należy uogólniać; w sądownictwie nie brak ludzi uzdolnionych i ofiarnie pracujących. Zawieszenie ustawowe, choćby czasowo, nieusuwalności sędziów byłoby niebezpieczne. Dotychczas zresztą zasada nieusuwalności prawnie nie obowiązuje, a przecież z możności usuwania sędziów nie korzystano. Należy dążyć do polepszenia uposażenia sędziów i adwokatura powinna to dążenie popierać. Poczytywanie Ministrom Sprawiedliwości za winę, że nie mają dostatecznego wpływu na konstytucyjność i legalność ustaw i rozporządzeń, nie jest słuszne; przy ogólnym bowiem braku poszanowania praworządności i wobec przewagi czynnika politycznego w działalności ustawodawczej, czynnik legalizmu nie może mieć decydującego znaczenia. Urzędowe organy adwokatury nie mogą z istoty swych zadań wdawać się w politykę. Co do prawników-profesorów — to w pracy swej muszą oni kierować się zasadą, iż nie należy wprowadzać polityki do nauki. W izbach ustawodawczych — aczkolwiek pewna liczba wybitniejszych stanowisk jest obsadzona prawnikami, to jednak — obok nikłego udziału prawników pod względem liczbowym, da się zauważyć nadto, że prawnikom pozostawia się rzeczy mniejszej wagi. Fakt ogólny, że prawnictwo w naszem życiu politycznem jest odsunięte na plan dalszy, koreferent objaśnia tem, że żyliśmy wśród stosunków raczej rewolucyjnych, w warunkach tworzenia się prawa z chaosu, gdy przewagę ma czynnik polityki i gdy decyduje siła. Praca w stronnictwach politycznych o składzie ludowym jest dla prawnika, jako inteligienta, trudna i ciężka, choć być może wdzięczna, a znów stronnictwa inteligienckie są bez wpływów, gdyż nie rozporządzają głosami. Bardzo ważnym momentem, odstręczającym od udziału w polityce, jest niezdrowa atmosfera naszego życia politycznego. Walkę polityczną prowadzi się u nas nietyle przeciwko przekonaniom, ile przeciwko ludziom z przeciwnego obozu, i polityk zawsze jest narażony na napaści osobiste. Udział prawników w pracy politycznej wzmógłby się niewątpliwie, gdyby stronnictwa zajęły się pozytywną pracą, w szcze-

gólności pracą przygotowawczą w dziedzinie ustawodawstwa, do czego właśnie dążyć należy. W każdym zaś razie apel do adwokatury, by jaknajliczniej przystępowała do pracy społecznej i politycznej, zasługuje na podjęcie i poparcie.

Po referentach głos zabierali koledzy: sen. Bielawski, pos. E. Śmiarowski i mec. A. Suligowski.

Kol. Bielawski, wymieniając stanowiska wybitniejsze, obsadzone przez prawników w Senacie, wykazywał, iż udział prawników w tej Izbie i wpływ ich na jej prace jest poważny, choć nie znajduje należytego odzwierciedlenia w sprawozdaniach prasowych. To, że poziom ustawodawstwa pod względem prawnym nie jest zadowalający, pochodzi głównie stąd, iż decydujące w ustawodawstwie ugrupowania polityczne, widząc w prawnikach, nie bez słuszności, czynnik konserwatywny i niedość śmiały, zwracały się do nieprawników, jako śmielszych w zamierzeniach i w ich przeprowadzeniu. Przytem w ustawodawstwie potrzebna jest twórczość i synteza, a w Polsce mamy prawie wyłącznie prawników-analityków, nieodpowiednich do pracy ustawodawczej. Nie bez winy są zresztą i sami prawnicy, którzy naogół woleli poświęcić wpływy polityczne na rzecz pracy zarobkowej w adwokaturze. Najwłaściwszą drogą do zdobycia autorytetu przez adwokaturę jest realna praca społeczna u podstaw, prowadzona przez członków adwokatury. Urzędowe organy korporacyjne nie powinny wkraczać w sferę polityki.

Kol. Śmiarowski redukuje zakres omawianego zagadnienia do kwestji udziału adwokatury w pracy społecznej i politycznej. Adwokat z chwilą przystąpienia do stronnictwa, a zwłaszcza klubu parlamentarnego, staje się politykiem i jest zmuszony do podporządkowania się polityce partyjnej. I choć jego poczucie prawne burzy się niekiedy przeciwko stanowisku stronnictwa w tej lub innej kwestji, pozostaje on odosobniony i bezsilny wobec przewagi większości, kierującej się interesem politycznym. W tym stanie rzeczy wpływ na politykę mogą wywierać nie tyle jednostki, ile organizacje adwokackie, o ile uprawianie polityki nie porozbija tych organizacyj, co też jest możliwe. Nasze życie polityczne jest chore, nie dominują w niem mianowicie pewne prawdy kierownicze, zdawałoby się oczywiste i ogólnie uznane, a stanowiące dorobek kultury moralnej. Zadaniem takich organizacyj, jak Związek Adwokatów, mogłoby być dążenie do ustalenia i rozszerzenia zasobu takich bezspornych postulatów moralno-prawnych i do wcielenia ich w życiu politycznem.

Mec. Suligowski podkreślił nienormalność stosunku liczebnego prawników do liczebności posłów, tłumacząc tę anomalję brakiem wyrobienia politycznego w społeczeństwie i nawiązując do ujemnych tradycyj historycznych palestry polskiej, a zarazem wykazując wpływ braku prawników w Sejmie na ustawodawstwo, a zwłaszcza na ustawę konstytucyjną, zawierającą wiele postanowień wadliwych, wymagających zmiany.

Referent kol. Szumański dziękował poprzednim mówcom, zaznaczając, że poziom dyskusji wykazał, iż prawnicy nawet z różnych obozów mogą się porozumieć. Nastręczające się trudności powinny zachęcić do tem energiczniejszego działania w kierunku uzdrowienia życia politycznego.

PRACE USTAWODAWCZE W NIEMCZECH (M. L.). W zakresie nowych prac kodyfikacyjnych Niemcy kroczą w dalszym ciągu na czele. Obok kapitalnych prac rządu, zrzeszeń prawniczych i jednostek nad projektem nowego kodeksu karnego, w toku są prace nad projektami następujących ustaw: o przymusowej ugodzie w celu uniknięcia upadłości (patrz niżej), noweli do ustawy postępowania karnego i ustawy o ustroju sądownictwa (wzmocnienie kompletów sądzących w sądach apelacyjnych i w Sądzie Rzeszy), o sądach pracy i o prawie akcyjnem. Zebrane materjały są niezwykle bogate, a interesują się niemi nietylko sfery ściśle prawnicze, lecz i szerokie warstwy społeczeństwa. Niektóre projekty reform są wywołane przez liberalną prasę.

ZAPOBIEGANIE UPADŁOŚCI W NIEMCZECH (M. L.). W ostatnich miesiącach 1926 r. 13-ta komisja parlamentu Rzeszy rozpatrywała projekt ustawy o przymusowej ugodzie w celu uniknięcia upadłości.

W zeszycie Nr. 23 „Deutsche Juristische Zeitung" znajdujemy notatkę adw. dr. Weinberga z Berlina o wynikach tych prac komisyjnych. Komisja pozostawiła nietkniętą fundamentalną zasadę projektu rządowego, polegającą na tem, że wniosek o wszczęcie postępowania ugodowego może postawić tylko dłużnik uczciwy, zasługujący na dobrodziejstwo ugody, odrzuciła jednak system kazuistycznego wyliczenia wypadków, w których sąd obowiązany uznać dłużnika za nieuczciwego, zastępując go swobodnem uznaniem sądu co do oceny uczciwości dłużnika, z wyłączeniem jedynie wypadku, gdy był on oskarżony o podstępne bankructwo.

Komisja nietylko podzieliła pogląd rządu, że w ustawie ma być określone minimum proponowanej przez dłużnika spłaty i że minimum to ma wynosić 30% należności, lecz uchwaliła przepis, zezwalający sądowi na oddalenie wniosku dłużnika o wszczęcie postępowania ugodowego, po wysłuchaniu opinji przedstawicielstwa zawodowego, jeśli proponuje on wprawdzie 30%, lecz nie 50%. W tym punkcie stanowisko komisji naogół uległo krytyce. Praktycy w szczególności uważają, że wyniku upadłości nigdy przewidzieć nie można i że często daje ona wierzycielom 5%, wtedy gdy ugoda dałaby 25%. Krytyka wogóle przeciwna jest wszelkim przepisom, krępującym swobodę sądu, która wobec bogactwa przejawów życia gospodarczego wydaje się nieodzowna.

Komisja uchwaliła przepis, nakazujący sądowi zwołanie w ciągu czternastu dni od dnia wpłynięcia wniosku o wszczęcie postępowania ugodowego zebrania wierzycieli. Krytyka uznaje postanowienie takie za zbędne: doświadczenia, zaczerpnięte z pozasądowych zgromadzeń, jakie zwykle urządzano przy niewypłacalnościach wielkich przedsiębiorstw, wykazują, iż takie zebrania nie dają żadnych absolutnie korzyści. Dalsze prace komisji oraz obrady na plenum parlamentu Rzeszy przynieść mogą, oczywiście, nowe zmiany.

Nieodparcie nasuwa się myśl pro domo sua. Od roku przeszło mamy już gotowy projekt ustawy o zapobieganiu upadłości, a pomimo, iż nic nie stracił on swej aktualności (może raczej zyskał), nie stał się on jeszcze prawem. Nasza gospodarka cierpi nietylko wskutek niepomyślnych okoliczności czysto ekonomicznych, lecz również wskutek braku odpowiedniej organizacji prawnej.

NIEUCZCIWA KONKURENCJA W NIEMIECKIEJ JURYSPRUDENCJI (M. L.). W końcu grudnia roku ubiegłego Sąd Rzeszy rozstrzygnął zasadniczą kwestję karno-prawną z zakresu zwalczania nieuczciwej konkurencji. Zdaniem kół handlowych rozstrzygnięcie to będzie miało doniosły wpływ na rozmaite praktyki detalicznego handlu. Stan faktyczny sprawy, która przyszła pod rozpoznanie karnego senatu Sądu Rzeszy, przedstawia się w sposób następujący. Pewna firma, handlująca detalicznie kawą zbożową, sprzedawała kilogram tej kawy za 32 fen. Kupujący jednak, którzy za tę samą ilość płacili 37 fenigów, otrzymywali dodatkowo bon, na którym znajdował się napis: „Zamiast drogiej reklamy prasowej! — wartość zamiast słów". Rzecz była w tem, że posiadacz pewnej ilości bonów otrzymywał w firmie porcelanową zastawę stołową. Urząd prokuratorski w tem postępowaniu firmy dopatrzył się cech nieuczciwej konkurencji (art. 4 niemieckiej ustawy) i oskarżył jej właścicieli przed sądem ławniczym. Sąd atoli uniewinnił oskarżonych. Prokurator nie dał za wygraną i odwołał się ze skargą rewizyjną do Sądu Rzeszy. Sąd Rzeszy wyrok sądu ławniczego uchylił, przytaczając następujące pobudki. Rozpowszechniony w handlu detalicznym zwyczaj dodawania kupującym do głównego zakupu innych przedmiotów lub bonów, uprawniających do otrzymania takich przedmiotów w przyszłości — jest z punktu widzenia gospodarczego niewątpliwie niepożądany. Atoli z punktu widzenia prawnego w celu stwierdzenia, czy istotnie zachodzą cechy przestępstwa nieuczciwej konkurencji — każdy wypadek winien być traktowany indywidualnie. W sprawie niniejszej — wywodzi Sąd Rzeszy — sąd pierwszej instancji zupełnie błędnie upatruje punkt ciężkości w stosunku oskarżonych, jako sprzedających, do klijenteli. W rzeczywistości punkt ten spoczywa w stosunku oskarżonych do innych sprzedawców, jako ich konkurentów. Sąd ławniczy błędnie zupełnie rozpisuje się szeroko o tem, czy cena 32 fen. (bez do-

datku) była ceną stosowną, czy też nią nie była. Decydującem jest, czy cena 37 fen. była ceną stosowną. Jeśli cena ta pozostawała w granicach cen rynkowych, to kupno było dla publiczności rzeczywiście korzystne i oskarżeni mogli je zachwalać, nie stając się winnymi nieuczciwej konkurencji. Jeśli jednak cena bez dodatku była ceną stosowną, a dodatek obliczano osobno, to oskarżeni wywoływali fałszywe mniemanie szczególnie korzystnego kupna. Wyrok sądu pierwszej instancji został uchylony z powodu nieprzeprowadzenia dochodzenia w kierunku ustalenia powyższych decydujących momentów.

NIEMIECKIE WIERZYTELNOŚCI W ANGLJI (M. L.). Izba Lordów, jako sąd najwyższy, orzekła, iż niemieckim wierzycielom należą się od angielskich dłużników odsetki od należności przedwojennych za czas trwania wojny.

ZJAZD ADWOKATURY FRANCUSKIEJ. Doroczny zjazd adwokatury francuskiej, który urządza Związek narodowy (Association nationale des avocats inscrits aux barreaux de France) odbędzie się w dn. 19—22 kwietnia 1927 r. w Tunisie. W zjeździe mogą brać udział i adwokaci innych krajów. Zgłoszenia przyjmuje adw. Fernand Izouard w Paryżu (bould Haussman 170). Koszt przejazdu z Paryża do Tunisu i z powrotem (I klasa) łącznie z utrzymaniem w Tunisie wynosi w zależności od długości pobytu — od fr. 1.781 wzwyż.

CZASOPISMO ADWOKATÓW POLSKICH (Z. S.). Od lat 10 wychodzi we Lwowie Czasopismo Adwokatów Polskich, jako organ Związku Adwokatów Polskich. Obecnie niezmiernie ruchliwy Oddział Poznański Związku rozpoczął wydawnictwo pod tym samym nagłówkiem z podtytułem „dział województw zachodnich". W słowie wstępnem redakcja podkreśla trzy główne cele, którym służyć ma czasopismo, a mianowicie: pogłębianie znajomości prawa obowiązującego, rozwiązywanie zagadnień, powstających przez wprowadzanie nowych postanowień, zespalanie adwokatury polskiej zapomocą współpracy z adwokaturą dwu innych b. zaborów. Redaktorem czasopisma, które wychodzić ma co miesiąc, jest adw. Stefan Dembiński. Nowemu organowi towarzyszą nasze najlepsze życzenia.

ADWOKACI NIEWŁADAJĄCY JĘZYKIEM POLSKIM W B. ZABORZE PRUSKIM. Gdy z dniem 1 stycznia 1920 r. nastąpiło przejęcie wymiaru sprawiedliwości przez władze polskie, jako fakultatywny język rozprawowy został zatrzymany język niemiecki z tem, że prowizorjum takie ma trwać do 1 kwietnia 1923 r. Z tym dniem — z wyjątkiem górnośląskiej części okręgu Sądu Apelacyjnego w Katowicach, gdzie dniem tym był 1 lipca 1926 r. — stał się język polski wyłącznym językiem urzędowym i tylko w ramach, przewidzianych traktatem wersalskim, pozostał język niemiecki t. zn., że odtąd jedynie stronie samej wolno używać języka niemieckiego, a natomiast *nie wolno się językiem tym posługiwać adwokatom wobec sądu.*

Jednakowoż na terenie okręgów apelacyjnych Poznania, Torunia i Katowic pozostała jeszcze spora liczba adwokatów, którzy językiem polskim *zupełnie nie władają* i nie mając skutkiem tego możności występować osobiście w sądzie, pozawierali poczęści spółki z adwokatami, władającymi językiem polskim, sami zaś w sądzie nie występują i ograniczają się jedynie do załatwiania spraw biurowych.

W samem mieście Poznaniu jest jeszcze *trzech adwokatów*, niewładających językiem polskim. Niewątpliwie już z zasadniczych względów nie można dopuścić do tego, aby adwokat, dopuszczony do wykonywania zawodu adwokackiego przy sądach polskich, nie władał językiem polskim, a w praktyce słyszy się nieraz zdziwienie ze strony publiczności, szukającej opieki prawnej, że stan taki jest możliwy i że adwokat, urzędujący w sądzie polskim, *odmawia konferowania i korespondencji w języku polskim.*

Stan taki prowadzi jeszcze do dalszych, bardzo jaskrawych konsekwencyj, jak np. że, w postępowaniu dyscyplinarnem jeden z adwokatów, niewładających językiem polskim, stawił się na rozprawę i zwrócił się do

sądu z żądaniem, że będzie bronił się w języku niemieckim, powołując się na kardynalną zasadę procedury karnej, że żadnemu oskarżonemu nie można odmówić obrony w języku ojczystym.

W tym stanie mogłoby być wątpliwem, czy ordynacja adwokacka w tem brzmieniu, w jakiem obecnie obowiązuje, daje dostateczną podstawę do wykluczenia adwokatów, niewładających językiem polskim, a dopuszczonych do wykonywania praktyki już przed 1 stycznia 1920 r. Przepisy §§ 1 do 25 ordynacji adwokackiej nie mogą mieć tu zastosowania, ponieważ tyczą się one tylko kandydatów, którzy jeszcze nie zostali dopuszczeni do adwokatury. Jedyną możliwością byłoby analogiczne zastosowanie § 1 liczba 1 do § 5 liczba 6 ordynacji adwokackiej, gdyż niewątpliwie adwokat taki, który nie posiada języka polskiego, nie posiada również zdolności wymienionych w liczbie 1, lecz *wątpliwem zupełnie być musi, czy brak języka polskiego podpada podliczbę 6 § 5.*

W każdym razie, gdyby władze do wymienionych wypadków stosowały wyżej wymienione przepisy liczby 1 § 1 i liczby 6 § 5, to jest więcej niż prawdopodobnem, że w takim wypadku adwokaci, którymby groziło wykluczenie, od występowania przed sądami polskimi z powodu braku języka polskiego, udaliby się na drogę prawną i wynik takiego sporu nie dałby dostatecznej pewności, że słuszne interesy języka polskiego należycie będą uwzględnione.

Z tych względów byłoby wskazane, aby ordynacja adwokacka została uzupełniona przez dodanie następującego przepisu:

Prezesi Sądów Apelacyjnych winni z urzędu sprawdzić, czy adwokaci, dopuszczeni do wykonywania zawodu adwokackiego w okręgach Sądów Apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu, oraz w górnośląskiej części Sądu Apelacyjnego w Katowicach przed dniem 1 stycznia 1920 r. w terminie ustawowym, w którym język niemiecki przestał być fakultywnym językiem urzędowym w sądach, przyswoili sobie tak dalece język polski, że władają tym językiem biegle ustnie i na piśmie, — a w razie, gdyby odnośny adwokat na wezwanie prezesa Sądu Apelacyjnego nie wykazał tej zdolności, lub wezwanie pozostawił bez odpowiedzi, prezes właściwego Sądu Apelacyjnego zarządzi **skreślenie go** z listy adwokatów.

W sprawie tej Zarząd Oddziału Związku Adwokatów Polskich w Poznaniu wniósł odpowiednie pisma do Ministerstwa Sprawiedliwości, do Komisji Kodyfikacyjnej, której Podkomisja pracuje właśnie nad projektem nowej ordynacji adwokackiej, tudzież do Prezesów i Prokuratorów przy Sądach Okręgowych w Poznaniu, Toruniu i Katowicach i Generalnej Prokuratorji w Poznaniu.

Z RADY ADWOKACKIEJ W WARSZAWIE.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie ogłasza, co następuje:

I. Został wykreślony z listy adwokatów:

Adwokat Honowski Feliks: zam. w Warszawie, wobec objęcia stanowiska sędziego pokoju w Łodzi.

II. Przenieśli swoje siedziby:

Adwokat Kowalski Józef: z Będzina do Sosnowca.
Adwokat Urbanowicz Mikołaj: z Sosnowca do Zawiercia.

III. Zgłosił zamiar przeniesienia siedziby:

Adwokat Nowacki Michał: z Warszawy do Kutna.

IV. Zgłosili się o przyjęcie w poczet adwokatów:

1. **Dr. Holoschütz Benjamin:** adwokat w Tyczynie, z siedzibą w Sosnowcu.
2. **Krzemuski Karol:** sędzia Sądu Okręgowego w Sosnowcu, z siedzibą w Sosnowcu.
3. **Orzęcki Michał:** b. naczelnik Wydz. Prez. Min. Przem. i Handlu, z siedzibą w Warszawie.
4. **Babski Eligiusz:** sędzia śledczy Sądu Okr. w Łucku, z siedz. w Rawie Mazowieckiej.
5. **Krypski Wiktor:** b. naczelnik wydz. likwid. rosyjsk. w Gł. Urzędzie Likw. w Warszawie, z siedzibą w Warszawie.

V. Zgłosili się o przyjęcie w poczet aplikantów adwokackich:

1. **Markusfeld Stefan:** b. zast. sędziego śledczego przy Sądzie Okr. w Warszawie, z siedzibą w Warszawie.
2. **Wawrzyniak Hipolit:** aplikant sądowy, z siedzibą w Warszawie.
3. **Wróblewski Stanisław:** aplikant sądowy, z siedzibą w Kaliszu.
4. **Raschke Marjan:** aplikant sądowy, z siedzibą w Warszawie.

VI. Zostali przyjęci w poczet aplikantów adwokackich:

1. **Kwiatkowski Ludwik,** z siedzibą w Warszawie, ul. Krucza 8.
2. **Engelhardt Kazimierz,** z siedzibą w Kaliszu, ul. Wiejska 1.
3. **Chęciński Witold,** z siedzibą w Warszawie , Żoliborz 10.
4. **Krzywoszewski Stanisław,** z siedzibą w Warszawie, ul. Smolna 25.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Warszawie niniejszym ogłasza, że **zgłosił się o przyjęcie w poczet adwokatów okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie, z siedzibą w Sosnowcu:**

Marx Henryk: Podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu, zam. w Sosnowcu przy ul. Stefana Żeromskiego Nr. 4.

KOMUNIKAT Nr. 37,

w sprawie zakresu obowiązków adwokata - obrońcy z urzędu w instancji apelacyjnej oraz w postępowaniu egzekucyjnem.

W komunikacie, ogłoszonym w Nr. 4—5 „Palestry" z 1926 r. (str. 237), Rada Adwokacka podała do wiadomości członków Izby przedstawiony Radzie Naczelnej swój wniosek w sprawie obowiązków obrońcy z urzędu w postępowaniu egzekucyjnem, ustalający, że

obowiązki obrońcy z urzędu osoby, korzystającej z prawa ubogich, ograniczają się do prowadzenia sprawy w dwuch instancjach merytorycznych i nie rozciągają się na czynności egzekucyjne; jednakże w poszczególnych wypadkach służy Dziekanowi prawo wyznaczenia dla osoby ubogiej obrońcy, celem okazania jej pomocy prawnej w postępowaniu egzekucyjnem.

Naczelna Rada Adwokacka na posiedzeniu w dniu 29 maja 1926 r., po rozpoznaniu powyższego wniosku, podzielając motywy Rady Adwokackiej w Warszawie (motywy te były przytoczone we wspomnianym wyżej komunikacie), a nadto mając na względzie, że obrona z urzędu nie powinna nadmiernie obciążać adwokata i z tego powodu, o ile Sąd Apelacyjny znajduje

się poza siedzibą adwokata, obowiązek obrony z urzędu należy ograniczyć tylko do pierwszej instancji,

postanowiła:

1. rzeczony wniosek Rady Adwokackiej w Warszawie zatwierdzić z tem uzupełnieniem, że obowiązek prowadzenia sprawy w drugiej instancji ciąży adwokata, stawającego w instancji pierwszej, o ile mieszka w mieście siedziby Sądu Apelacyjnego;
2. decyzję niniejszą zakomunikować do wykonania wszystkim Radom Adwokackim, podlegającym Naczelnej Radzie Adwokackiej.

O ile idzie o obowiązek obrońcy z urzędu w instancji apelacyjnej, przytoczona powyżej decyzja Rady Naczelnej stanowi uzupełnienie jej uchwały z dnia 27 lutego 1926 r., ogłoszonej w „Gazecie Sądowej" Nr. 15 za rok 1926 (str. 205), a powziętej również na podstawie wniosku Rady Adwokackiej w Warszawie (patrz „Palestra" Nr. 6 z 1925 r. str. 811).

Z RADY ADWOKACKIEJ W LUBLINIE.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie ogłasza, że zgłosił się do Rady o przyjęcie w poczet **aplikantów adwokackich** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie **Michał Mate**, aplikant sądowy, zamieszkały w Lublinie, z siedzibą w Lublinie.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie ogłasza, że zgłosił się do Rady o przyjęcie w poczet **aplikantów adwokackich** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie **Romuald Timme**, aplikant sądowy, zamieszkały w Lublinie, z siedzibą w Lublinie.

Z RADY ADWOKACKIEJ W WILNIE.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Wilnie ogłasza niniejszym, iż zgłosili się do Rady o wpisanie na listę **adwokatów** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie:

1. **Kotowicz Aleksy** — aplikant adwokacki tegoż Okręgu, zam. w Wilnie przy ul. Popowskiej Nr. 31 m. 1, z siedzibą w Wilnie.
2. **Sawicz Teodor** — aplikant adwokacki tegoż Okręgu, zam. w Słonimie przy ul. Rybackiej Nr. 13, z siedzibą w Słonimie.

Na listę **aplikantów adwokackich** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie:

1. **Mikitczuk Antoni** — obrońca sądowy przy Sadzie Okręgowym w Pińsku, zam. w Janowie, pow. Drohiczyńskiego, z siedzibą w Janowie koło Pińska.

OBWIESZCZENIE.

Rada Adwokacka w Wilnie ogłasza niniejszym, iż zgłosił się do Rady o wpisanie na listę **adwokatów** Okręgu Sądu Apelacyjnego w Wilnie:

Łuczyński Wincenty — Sędzia Sądu Okręgowego w Wilnie, zam. w Wilnie, ul. Zygmuntowska Nr. 8 m. 6, z siedzibą w Wilnie.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE.

Bronisław Wróblewski, profesor Uniwersytetu Wileńskiego. **Penologja-socjologja karna.** Tom II. Wydane z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa W. R. i O. P. Skład główny w księgarni Kazimierza Rutskiego w Wilnie. 1926. Dział pierwszy, zatytułowany „Reakcje ujemne wewnątrzgrupowe", składa się z pięciu rozdziałów: funkcje ujemnych reakcyj wewnątrzgrupowych, funkcjonalne badanie reakcyj ujemnych a polityka karna, kierunki oddziaływania ujemnych reakcyj wewnątrzgrupowych, wpływ kultury i psychologji społecznej na ujemne reakcje wewnątrzgrupowe, zmiany w ujemnych reakcjach wewnątrzgrupowych w przebiegu historycznym. Dział drugi, zatytułowany „Stałość bilansu ujemnych reakcyj wewnątrzgrupowych", składa się z siedmiu rozdziałów: usuwanie się z pod reakcyj ujemnych pewnych dziedzin postępowania ludzkiego, wchodzenie pod reakcje ujemne nowych dziedzin postępowania ludzkiego, pozorne zanikanie reakcyj ujemnych, ograniczanie i zwężanie objektu reakcyj ujemnych, racjonalizowanych metafizycznie i teleo-walkowo, rozszerzanie objektu reakcyj ujemnych, racjonalizowanych teleo-obronnie, zmniejszanie się w pewnych dziedzinach rzutowania reakcyj ujemnych i odnawianie się rzutowania reakcyj ujemnych. Książkę uzupełnia bogaty spis literatury z uwzględnieniem najnowszych dzieł. Książkę czyta się łatwo. Usterki stylistyczne rzadkie, ale zdarzają się (np. wyraz „rozbudowanie", str. 208). Autor zebrał olbrzymi materjał naukowy, uwzględnił też w znacznym stopniu źródła dawnego prawa polskiego. Książka stanowi niewątpliwie bardzo cenny nabytek dla naszej ubogiej literatury prawa karnego.

Proces Jezusa Chrystusa w oświetleniu prawno-historycznem. Nakładem księgarni Kazimierza Ruteckiego w Wilnie ukazało się dzieło pod powyższym tytułem, opracowane przez profesora prawa na Uniwersytecie w Monachjum **F. Doerra**, a przełożona na język polski przez prof. Uniwersytetu Wileńskiego, Dr. **Stefana Glasera.** Słowo wstępne dla przekładu skreślił Ks. Dr. **Władysław Szczepański,** profesor Uniw. Warszawskiego. Praca ta poświęcona jest naukowemu badaniu procesu Jezusowego, a w szczególności tegoż rozpatrzeniu pod względem prawno-historycznym. Opartą jest na gruntownej znajomości źródeł i literatury, a wyróżnia się bystrością kombinacji, gdzie źródła wykazują sprzeczności lub luki, pisaną jest zwięźle i treściwie, tak że jest przystępną i dla uczących się i dla szerszych kół wykształconych czytelników, o ile interesują się prawnemi, historycznemi i politycznemi zagadnieniami z czasów rządów rzymskich w Palestynie. W „słowie wstępnem" podkreśla Ks. Prof. Szczepański, że praca ta należy do najlepszych monografji prawniczych, poświęcona ostatnim chwilom Chrystusa, zwłaszcza zaś jego procesowi przed trybunałami żydowskim i rzymskim. Przekład dokonany bardzo starannie, wydanie piękne, powiedzieć można: luksusowe, jak na dzisiejsze czasy.

Dr. Stiassny. Problem waloryzacji rent. Studjum. Wydawnictwo księgarni uniwersyteckiej W. Braunmueller, Wiedeń.

Autor, któremu po wydaniu swojej znanej książki „Bankructwo Austrji w roku 1811" amerykańska fundacja Carnegi'ego powierzyła referat o finansach Austrji, stworzył przez to studjum bardzo ciekawy elaborat. Po raz pierwszy zajęto się w sposób naukowy, a przytem zrozumiały i popularny, w jasnej i zwięzłej formie problemem, będącym codziennym tematem sfer zainteresowanych.

Na wstępie daje Stiassny historyczny rzut na liczne metody zamaskowania, jakiemi się posługiwały państwa, które nie chciały oficjalnie przyznać się do bankructwa.

Poprzez rozważania teoretyczne, które prowadzą do ogólnych zasad w sprawach waloryzacji, dochodzi autor do zobrazowania dzisiejszej sytuacji Austrji. Wskazuje drogi, jakiemi pójść powinna polityka waloryzacyjna ze względu na stan finansowy państwa i jego stosunki międzynarodowe. Stiassny

dochodzi do wniosku, że tak jak Niemcy i Polska, tak i Austrja nie może uniknąć ogólnej waloryzacji.

Szczególnie interesującym jest fakt, że Stiassny zajmuje się *polskiem ustawodawstwem waloryzacyjnem* szczegółowo w osobnym rozdziale i że w przeciwieństwie do rozwiązania w Rzeszy Niemieckiej, stawia je jako naśladowania godny wzór.

Książka, która porusza jedno z najważniejszych zagadnień ekonomicznych, może być czytana z zainteresowaniem przez fachowców, szczególnie jednak przez bardzo licznych posiadaczy w Polsce austrjackich papierów (jak rent złotych, srebrnych, koronowych, pożyczek wojennych, obligacyj kolejowych, listów zastawnych i t. d.).

Dr. Ignacy Wygard.

Dr. Gustaw Taubenschlag. Prawo karno-skarbowe. Łódź, 1927. Dział pierwszy obejmuje ustawę karno-skarbową, dział drugi — przepisy karne ustaw podatkowych i ustawy stemplowej. W komentarzu powołane są ustępy z motywów rządowych, dyskusyj sejmowych oraz związkowe przepisy. Nie mając cech pracy naukowej, książka praktykom może oddać niewątpliwe korzyści.

Kalendarz sądowy na rok 1927 ukazał się w opracowaniu Jerzego Kirkiczenki, b. podprokuratora, i Marjana Kraczkiewicza, asesora Wydziału osobowego Ministerstwa Sprawiedliwości, pod redakcją Zygmunta Krzyztoporskiego, Sędziego powiatowego w Katowicach i referenta Wydziału osobowego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Dział informacyjny kalendarza obejmuje wszystkie sądy Rzeczypospolitej i zawiera wykazy imienne sędziów, prokuratorów, adwokatów, pisarzy hipotecznych, notarjuszów, komorników i urzędników Prokuratorji Generalnej. Zamyka dział ten skorowidz miejscowości. Byłoby do życzenia, aby w przyszłości kalendarz uzupełniono podziałem m. st. Warszawy, według ulic, na rewiry sądów pokoju i egzekucyjne.